

JOLANTA MARIA DZIENIS

*W cieniu
słów*

słów

**Inicjatywa wydawnicza i redakcja:
Barbara i †Adam Podgórcy**

Ruda Śląska 2022

- © Copyright Jolanta Maria Dzienis, Białystok 2022
© Copyright Polski Związek Filatelistów, Zarząd Oddziału Ruda Śląska, 2022

Publikacja chroniona krajowymi i międzynarodowymi prawami.
Przedruk całości lub jakiegokolwiek części, dozwolony wyłącznie
po uzyskaniu pisemnej zgody wydawcy i autorów.

Skład i łamanie oraz korekta: Jolanta Maria Dzienis.

Projekt okładki: Edyta Taranienko

Ilustracje: Marek Waclaw Judycki.

Druk

Volumina.pl Daniel Krzanowski

ul. Ks. Witolda 7-9, 71-063 Szczecin

tel. 91 812 09 08

e-mail: druk@volumina.pl

www.volumina.pl

Wydawca

Polski Związek Filatelistów, Zarząd Oddziału Ruda Śląska

e-mail: pzfruda@pzfruda.silesia.pl

tel. 32 242 12 23

<http://www.pzfruda.silesia.pl/>

Kontakt z autorką

email: poezja@jolantamariadzienis.pl

<http://www.jolantamariadzienis.pl>

Wydano nakładem autorki



Publikacja książkowa
Polskiego Związku Filatelistów, Zarządu Oddziału Ruda Śląska

ISBN 978-83-929285-4-6

Poprzez Krainę Słów

Już po raz czwarty zapraszamy czytelników do zaczarowanej krainy słów Jolanty Marii Dzienis, „Ismogeny”, ciesząc się, że możemy poprzedzić go kilkoma słowami komentarza. Wiersze Ismogeny są bowiem niezwykle. Są takie, jak niezwykła jest osoba, które je napisała. Z niespotykaną wrażliwością wprowadza nas w świat, o jakim każdy marzy, świat dobra i ciepła, sprawiedliwości i miłości, świat, w którym, trywializując, krzyk każdego serca jest zrozumiały. Prostota przekazu sprawia, że przesłanie w tych utworach zawarte trafia do wszystkich, nie tylko do wybrańców, czy erudytów. Żeby się o tym przekonać, wystarczy zacząć czytać, a kto zacznie, nie skończy, aż odwróci ostatnią kartkę. Magia zawarta w słowach spowoduje, że po wiersze te sięgać będziemy nie tylko, gdy świat wyda się szary, kiedy żal i ból niesprawiedliwości będą dławić, ale także kiedy zechcemy utrwalić momenty, o których nie chcemy zapomnieć. Reasumując, w świecie pełnym problemów, jej poezja staje się oczekiwanym rozwiązaniem.

Tomik, który oddajemy właśnie w ręce czytelnika, podzielony na pięć części, inauguruje krótkie Exposé, radosny przekaz, odzwierciedlający kanwę twórczości Ismogeny. Apoteoza życia we wszelkich jego odmianach, przesycona wewnętrznym wdziękiem i ogniem, wywołuje mimowolny uśmiech oraz chęć zagłębienia się w zaczarowany słowem świat poetki.

Podział tomiku na nieformalne rozdziały wymusiła różnorodność form i treści proponowanych utworów. W „Zaklętym kręgu codzienności” znajdują się wiersze rymowane, klasyczne, zainspirowane porami roku, aurą, otaczającą przyrodą, sławiące ludzi i miejsca. Czytelnika zachwycą utwory, które wprowadzają w atmosferę ziemi podlaskiej tak barwnie i skutecznie, że czytelnik zdecydowany jest odwiedzić ten region i, idąc śladami Ismogeny, zakochać się w nim. Każdy wers jest dowodem na fascynację urodą i wdziękiem Podlasia. Zachwyca zgrabnie opisany folklor, a także wdzięcznie namalowane krajobrazy. Za chwilę poetka wiedzie nas do Filippi, gdzie na tle majowych pejzaży, pachnących jaśminami i tętniących soczystymi barwami pola maków w słońcu południa, pojawia się zachęta zarówno do

celebrowania radości życia, jak i zadumy nad tym, co przeminęło. Motyle, ptaki, kwiaty, niebo zaczarowane, a może raczej już odczarowane, babcia malarka, która nauczyła wnuczkę sprawnie władać kolorami, żartobliwe łamanie schematów życia, sprawiają, że klasyczne wiersze Ismogeny nie nudzą się, lecz prowokują do ponownego po nie sięgania.

„Biała kraina słów” mieści współcześnie napisane wolne wiersze wspomnieniowe. Prowadzi nas do świata realnego, zapisanego w pamięci poetki. Poznajemy dom nad Czarną Hańczą, z ogrodem i sadem, prowadzącymi do rzeki, zachwyca nas rytm dnia codziennego, wyznaczany przez przyrodę i ludzi, bliskich dzięki wspólnym przeżyciom; nawet pękaty kubek z babcinego kredensu ma subtelne, choć konkretne zadanie w oswojaniu temperamentu uzdolnionego dziecka. Dlaczego Ismogena sięgnęła do wierszy białych? Na to pytanie odpowiada wiersz „Znaczenie słów”, który ukazuje nieprzeciętne umiejętności ekwilibrystyki metaforą, oraz wdzięk w posługiwaniu się poetyckim słowem i obrazem. Rozwiązanie zagadki pozostawiamy uważnym czytelnikom. „Akrostychy” z kolei zawierają siedem uroczych, barwnych wierszy rymowanych, stanowiących wspaniały przykład tego rodzaju utworów. Chociaż Ismogena uważa akrostychy za przykład rzemiosła poetyckiego, dla nas są to pełnoprawne wiersze, zasługujące na pełne uznanie. Wiatr tu naprawdę wieje, roznosząc aromaty nadmorskiego miasta, konwalie pachną oszałamiająco, jesień kusi dojrzałością, a nocne niebo wabi swoim czarem.

„Kartki z kalendarza” to z kolei pełne wdzięku wiersze rymowane, pisane na różne okazje: Święta Bożego Narodzenia, Nowy Rok, Wielkanoc, a także na urodziny, imieniny i inne ważne okoliczności życiowe. Znajdują się tam i wiersze specjalnie dla nas napisane.

Ukoronowaniem tomiku są „Przekomarzanki”, przepyszny dialog poetycki, napisany klasycznym trzynastozgłoskowcem, pomiędzy Ismogeną, a Wojciechem Więckowskim, poetą podlaskim. Treści, iskrzącej humorem, napisanej przepiękną polszczyzną, nie da się w dwóch słowach opowiedzieć, to trzeba przeczytać. Koniecznie!

Zachęcając do zajrzenia do tomiku, przypomnimy znaną myśl Norwida, że poetą się nie jest, poetą się bywa.

A Ismogena poetką się urodziła. I nic na to nie można poradzić.

Barbara i †Adam Podgórcy

Wspomnienie o Adamie Podgórskim

Adama poznałam przypadkiem, przez zwykłe gapiostwo w odpisywaniu na maile. Był rok 2009, kwitło dziennikarstwo obywatelskie, portale internetowe powstawały lawinowo. Współpracowałam z trzema, ukrywając się pod pseudonimem Ismogena.. Traf chciał, że przed Bożym Narodzeniem nadeszły życzenia świąteczne od Lesława Adamczyka, założyciela Kronikarza-Magazynu Obywatelskiego. Podziękowałam wierszem, tyle, że zamiast kliknąć „odpowiedz”, zazaczyłam „odpowiedz wszystkim”. I tak wiersz powędrował w świat, a ja zupełnie niechcący nawiązałam liczne kontakty, nie tylko krajowe. Zanim się obejrzałam, podjęłam żywiołową korespondencję z Adasiem Podgórskim i jego ukochaną żoną Basieńką. Szybko zaprzyjaźniliśmy się i spotkali w realu. To właśnie Adam, psotne śląskie lichy, namówił mnie, z początku do zaprzestania ukrywania się pod nickiem, a zaraz potem na wydanie drukiem tomików wierszy. Wspierał mnie nieustannie w poczynaniach twórczych i podnosił na duchu, kiedy traciłam sens pisania. Przyzwyczaiałam się do jego obecności w życiu, wydawało mi się, że jest nienaruszalną opoką. Kiedy więc odszedł niespodziewanie, zostawił po sobie pustkę nie do zapełnienia. Adam był nie tylko przyjacielem, lecz człowiekiem niezwykłym, skromnym, wszechstronnie wykształconym. Do Rudy Śląskiej przybył w 1975 i pokochał to miasto, swoją nową Małą Ojczyznę. Górny Śląsk stał się pasją jego życia, poznał go lepiej, niż rdzenni mieszkańcy. Przez lata dokładał starań, by dbać o śląskie dziedzictwo, ocalić je od zapomnienia i należycie uhonorować. Razem z żoną Barbarą napisali ponad sto książek i opracowań o bardzo szerokiej tematyce. Spod adalkowego pióra wyszło kilka tysięcy artykułów. Jego praca została doceniona m.in. przez Helsińską Fundację Praw Człowieka, z którą współpracował. Działał również w stowarzyszeniach pozarządowych. Był założycielem i prezesem Rudzkiego Stowarzyszenia Pomocy Ofiarom Przystępstw oraz Rudzkiego Towarzystwa Przyjaciół Drzew. Należał też do Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego. Zainicjował wiele akcji edukacyjno-ekologicznych, np. „Zielona Ruda Śląska”. Tak wielkie zaangażowanie i wkład w rozwój Rudy Śląskiej zaowocowały zasłużonymi odznaczeniami - Srebrnym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką za Zasługi dla Województwa Śląskiego, a także tytułem Zasłużony dla Miasta Ruda Śląska oraz Kamratem Rudzkim.

Takiego Adama poznałam i takim chcę się podzielić ze światem, jestem bowiem wdzięczna losowi, że postawił go na mojej drodze.

Jolanta Maria Dzienis

Exposé

W słońcu we mgle w deszczu biegnę tanecznym krokiem
Dzień po dniu miesiąc za miesiącem rok za rokiem...
Rozdaję wszystkim wokół radosne uśmiechy
W okna zaglądam czasem wstępuję pod strzechy

Wielbię to co kwitnie nawet bez przywiednięty
Zapisuję w pamięci ulotne momenty
Zatapiam się w przestworzy czarodziejskiej woni
Aby z pucharu życia kropli nie uronić...

W ZAKŁĘTYM KRĘGU CODZIENNOŚCI

A ta moja ziemia...

Po ziemi podlaskiej trzeba chodzić boso
Dłońmi muskać chmury wplątane we włosy
Łowić woń powietrza w nozdrza rozszerzone
Pieśni rzewne śpiewać z miłości zrodzone

Nad podlaską ziemią marzenia szybują
Razem z motylami baśń o życiu snując
Z pszczołami zbierają pyłek pracowicie
Z maków rozsypanych w chlebobajnym życie

Na ziemi podlaskiej szumią bujne puszcze
I rwące strumienie niepokornie pluszczą
Na łąkach złociście plenią się nawłocie
Wśród których żab szuka laskonogi bociek

I tę moją ziemię obdarzyłam szczerze
Uczuciem jakiego nie potrafię zmierzyć
Za nią dzięki składam w modlitwach do Boga
Wszędzie gdzie mnie wiedzie życia kręta droga

Babcia

W ogródku Babci kwiaty kwitną w stałych porach,
Każdy o odpowiednich zapachach, kolorach.
Trawy puszą się w różnych odcieniach zieleni,
Tworząc wizję magiczną, aż się w oczach mieni.

A Babcia rozstawiając drewniane sztalugi,
Akwarele szykuje, pędzel jeden, drugi,
Wodę w słoiczki wlewa, kapelusz nakłada,
Słucha, co o pogodzie Czarna Hańcza gada.

Nic jej w chwili natchnienia nie może zaskoczyć,
Sprawnie barwy dobiera, mrużąc piwne oczy,
Po czym kładzie na płótno drobnymi plamkami,
Aż obraz jej rozbłyśnie zgodnie z zamysłami.

Późnym wieczorem, kiedy ostatni wnuk zaśnie,
Tworzy kartki świąteczne, wprost z krainy baśni.
Sypie na nie subtelnie pył zaczarowany,
Z bombek złotych utartych w moździerz miedzianym.

Gdy zaś zegar wybija dwunastą godzinę,
Przychodzi czas współpracy z profesorem Zinem.
Kreśli dla niego piórkiem budowle drewniane,
Z okolic Suwalszczyzny starannie wybrane.

Taką Babcie pamiętam, damę w każdym calu,
Artystkę, feministkę, pełną godnych zalet,
A że węglem nie władam, ani też farbami,
Zostawiam wam jej portret słowem malowany.



Marek W. Judycki

Czerwcową piosenką

Po mokrym maju czerwiec gorący
Zamiast chmur ciężkich serwuje słońce.
Zalewa żarem, w skwarze się nurza,
A mnie się marzy gwałtowna burza!

Taka z ulewą i piorunami,
Co iskry wznieci pomiędzy nami,
Podleje drzewa, ulice zmyje,
A ja poczuje, że wreszcie żyję!

Zatańczę w deszczu w czułych objęciach,
Wirując w walcu z marzeń dziewczęcych,
A potem zgodnie, tak ręka w rękę,
Zanucę z tobą naszą piosenkę.

Lecz nim w wodotrysk zmieni się niebo,
Słowa piosenki przypomnieć trzeba.
Zamknij więc oczy, w myśli się wsłuchaj,
A pamięć tekst ci szepnie do ucha...

Deszczową nocą

Już północ wybiła a ja wciąż gram w karty
Za oknem deszcz szemrze stoicko uparty

Gwiazdy przemoczone sukienki zrzuciły
I niebo wstydliwie mrokiem osłoniły

Księżyc wśród chmur szarych rozciągnął promienie
Żeby szatki mokre nie spadły na ziemię

Wiatr zachodni szarpie rozwieszonym praniem
Przeszywa powietrze rytmicznym gwizdaniem

Na gałęziach ptaki pochrapują cicho
Z ciepłej dziupli leśne im wtóruje licho

Sen nadszedł pasjans odkładam nieskończony
I zamykam oczy by dołączyć do nich...

Do widzenia!

Pożegnania smutne wcale być nie muszą
Jak burzowe niebo przed ulewnym deszczem
Może tylko niepokorne serce wzruszą
A ja drzwi za sobą nie zamykam jeszcze

Przyszłam tu na trochę moment okamgnienie
Jakiś rok z kawałkiem w nagłej potrzebie
Rezolutnie kolan ukrywałam drżenie
Przywołując z trudem kruchą pewność siebie

Bo czy taka praca to późnych szczyt marzeń
Konieczność podjęcia nowego wyzwania
Zawiłe tabelki kręte korytarze
Ciężar udźwignięcia trudnego zadania?

A tu niespodzianka nie jest strasznie wcale
W Klinice wspierają wszyscy mnie serdecznie
I chociaż nie działałam w pełni doskonale
Czuję się jak w domu ciepło i bezpiecznie

Dziś gdy nadszedł koniec mojego wyzwania
Kiedy marzec zimę na wiosnę zamienia
Dziękując Wam za przyjaźń i rzewne doznania
Nie mówię żegnajcie tylko do widzenia!

Dzień po zaćmieniu

Dzisiaj w jaskrawym blasku księżyc zęby szcerzy,
Drwi za mnie, prowokuje, możesz w to uwierzyć?
Gra żywiołowo w berka wraz z nietoperzami,
Wczoraj, gdy nań czekałam, skrył się za chmurami!

Przycupnął w cieniu Ziemi, szaty przywdział rdzawe,
Marsa chwycił w objęcia, gotów na zabawę.
Rzucił stacji kosmicznej uśmiech dość szeroki,
Czego widzieć nie mogłam przez gęste obłoki!

Luneta wbita w niebo, wiodła przygaszona,
Już nie przyjaciel nocy, lecz zbędny eksponat.
Wiatr zmęczony upałem nie pomógł mi w niczym,
Tak ominął mnie widok krwawego księżycyca...

Forsycja

W złocistym deszczu przystanąłam na chwilę
Wśród płatków tańczących jak miodne motyle

Jedwabistą wonią obmyłam wspomnienia
Zapamiętam wszystko choć mój świat się zmienia

Kwiatki na gałązkach żółcieni pożoga
Echa przeszłych zdarzeń obudzić pomogą

W sercu pozostawią słodycz szafranową
Senne mrzonki pozwolą przeżyć na nowo

Zbiorę i zasuszę te magiczne kwiaty
By je prozaicznie dodać do herbaty

A kiedy zerknę spod runda kapelusza
Spojrzenie rozświetli wiecznie młoda dusza

Gołębie

Nikt nie chce być szczurem, nawet latającym,
Lepiej być skowronkiem na wiosennej łące,
Może nawet krukiem, czy wroną kraczącą,
Tylko nie gołębiem pomniki brudzącym.

Czy jeśli beztrosko pójdę drogą nie tą,
Zostanę za karę gołębiem poetą?
Takim, który zamiast sławić piękno świata,
Okrucami chleba będzie chodnik łątać?

Albo też w przestworzach bujać koncertowo,
Patrząc, komu celnie przyozdobić głowę
Nie tylko piórkami gubionymi w locie,
Z czego karygodnie można mieć sto pociech?

Kiedy tak dumiałem na przystanku siedząc
I dzieląc cień wiaty z pierzastą czeredą,
Do głowy mi przyszła puenta niewielka,
Kochajmy gołąbka, nie tylko wróbelka!

Grudniowe obietniki

Obiecałeś, że grudzień sypnie śniegiem hojnie,
Obeschną oczy, serce bić będzie spokojnie,
A tu świat od rana rześisty deszcz zalewa,
Wiatr łamie parasole, gnije do ziemi drzewa.

Jesienność nieskończona wszechwładnie panuje,
Zamiast bieli przymrozków, mgły po łąkach snuje,
Słońce szczelnie zamyka w chmur ciężkich pokrywie,
Nie pozwala rozbłysnąć zimie urokliwej.

Na Wigilię nieśmiało śnieg przez chwilę prószył,
Lekki mroziak próbował poszczypać za uszy,
Na podwórkach zjawiły się małe bałwanki,
Po zamarzniętych górkach pomknęły w dół sanki.

Lecz radość z przyjscia zimy nie potrwała długo,
Zgaszona przez niebiosą męczącą szarugą.
Dobry nastrój odpłynął, ustąpił żalności,
Bo znowu świat wokoło zatonał w szarości...

Jesień w parku pałacowym

Na naszej ławeczce przysiadły liście
Jeszcze zadyszane wiatrem strącone
Połyskują w kroplach rosy perliście
W zwiewnie kruche wiążą się ikony

Rozzochrane jarzębiny gałązki
Gubią girlandy czerwonych koralu
Nanizane na mgieł srebrnych wstążki
Nucą melodię niknącą w oddali

Sieć nici stalowych rozsnuły pająki
Tkając napis smutkami upstrzony
Na czas cichy niewiadomej rozłąki
Wstęp do jesieni surowo wzbroniony...

Jesienne motyle

Śniłam dziś o motylach na wietrze
Ostatnie jesienne tango tańczyły
Rytmy lotu od skrzydełek lżejsze
Zwiędłe trawy srebrem przesyciły

Czułki zwinięte wdzięcznie tchnieniem dżdżu
Błyskały w tonach rosy rozperlonej
Łowiły zapach rozrzuconych słów
Pulsując w takt harmonii niestrudzonej

Strojne w barwy spadających liści
Brzóz żółcienie karminy dębowe
Kreśliły zwinnie figury ogniste
Siejąc wkoło iskry rubinowe

Wiatr wtórował na fletniach gałązek
Od niechcienia dmąc w nie tylko chwilę
Zmierzwił czuby złotorudych wiązów
Po czym zniknął we mgle a za nim motyle...

Kiełbik

pamięci Zbigniewa Zdrowskiego

Po wodzie się ślizga stateczek nieduży
Na pokładzie maluch w czerwonej sukience
Wiatr podbija fale i niebo się chmurzy
A dziecko ze szczęścia klaszcze głośno w ręce!

Sporo lat minęło dziewczynka dorosła
Po wielu na świecie jeziorach pływała
Lecz z augustowskimi na stałe się zrosła
I zawsze w snach słodkich do nich powracała.

Dzisiaj nie ma śladu po małym „Kiełbiku”
Który mknął po falach lekki i radosny
Chociaż w Augustowie statków jest bez liku
Tylko o nim marzy każdej późnej wiosny...

Kim jestem?

Podejdz, szepnę Ci na uszko,
Że nie jestem dobrą wróżką...
Wiem też dobrze, to na pewno,
Że nie jestem dziś królową!

Spytasz mnie więc zawodowo,
Możesz prostą białogłową?
Ludzie zaś za pewnik wezmą,
Żem po prostu zwykłą wiedźmą!

Jaki z rymowanki morał?
Ranek lepszy od wieczora!
Że bez sensu? O to chodzi...
Nigdy wszystkim nie dogodzisz!

Kolibier

Popatrz na storczyki dziwnie ażurowe
Skrzydółka wibrują wśród nich szafirowe
Metalicznie w słońcu końce piór się mieniają
Rozsiewając wokół fiołkowe promienie

To koliber w locie przystanął na chwilę
Zawstydzając zwiewną lekkością motyle
Wygląda jak klejnot ożywiony czarem
Skuszony magicznie upojnym nektarem

Obserwuj go czujnie z cichutkim zachwytem
O finezji w ruchach nie zapomnij przy tym
Bo to elf figlarny na usługach wróżki
Gdy mrugniesz zniknie jak za skinieniem różdżki

Listopadowe latarenki

Wydrążyłam dynie kolorowe,
Różnokształtne, pachnące jesienią,
Ozdobiłam wzorem ażurowym,
By je w lekkie latarenki zmienić.

W każdą złote włożyłam światełko,
Na jedwabnej nici zawiesiłam,
Otulone srebrzystą dżdżu mgiełką,
Nocy czerń migotem rozświeciły.

Doczepione dzwoneczki miedziane,
Cichym graniem wtórując światłości,
Wypłoszyły z serc trwogi niechciane,
Miejsce dając odwiecznej miłości...



Marek W. Judycki

Lutowa piosenka

Po białym styczniu luty zawitał,
Co ma serwować nawet nie spytał,
Śnieży obficie, mrozi po nocy,
Czy zechce zorzą też nas zaskoczyć?

Taką cudowną, jak spod bieguna,
Gdy barw faluje pośród gwiazd luna,
I świat zalewa, pobudza zmysły,
By szare chwile na zawsze przysły!

Wicher północny ją tu przywieje,
Lecz zanim zacznie spełniać nadzieje,
Chcę zawirować w przestworze nieba,
O cudach zimy piosnkę zaśpiewać.

O śniegu skrzącym się w blasku słońca,
Soplach w porywach wiatru dzwoniących,
Mrozie, co żarem duszę przenika,
No i o lodem skutych strumykach.

Mogę wyliczać te wszystkie dziwy,
Wśród których serce bije szczęśliwe,
Lecz powiem krótko, choć z błyskiem w oku,
Po prostu kocham tę porę roku!

Lutowa wędrówka

Wypatruję tropu wilka na śniegu
Nasłuchuję czy skowronek nie śpiewa

Noc zapada cicho mroźna i ciemna
Jeszcze długa kręta droga przede mną

Lecz brnąc w zaspach pośród sosen i wiązów
Czuję że dzisiaj na pewno nie zbłądzę

Za drzewami jasny płomyk się chwieje
Gasi smutki nieci w duszy nadzieję

Niestraszne się stają z życiem zmagania
Kiedy prowadzi mnie Gromniczna Pani

Majowe Filippi

Powietrze Filippi pachnie jaśminami
W słonecznej ulewie roziskrzoną wonią
Jak cień chodzi za mną między ruinami
Od oczu je odpędzam spoconą dłonią

Powietrze Filippi złoci się i jarzy
Aromatem pyłków jaśminom skradzionych
Ocieram ukradkiem z rozpalonej twarzy
Kropelki zapachu jak wiatr morski słone

Powietrze Filippi brzęczy miodną pszczołą
Wplątana w jaśminów majowych wspomnienia
Echem wraca przekaz listu apostoła
Niech pragnienie szczęścia nigdy się nie zmienia...

Maki Filippi

Pośród maków Filippi przysiadłam znużona
Na głowicy korynckiej strzaskanej kolumny
Do jej dawnej świetności tylko marmur dumny
Lśnieniem przez czas przyćmionym próbuje przekonać

W południowej godzinie z bezchmurnego nieba
Słońce zalewa przestrzeń falą bursztynową
Niecąc w trawach pożogę płatków cynobrową
Aż oczy pełne blasku przymrużyć potrzeba

Via Egnatia drzemie w wiekach zagubiona
Do snu ukołysana zapachem makowym
Wokoło źdźbła się kłonią w leniwych pokłonach

Oprószone historii pyłem marmurowym
W dusznej ciszy nie mogąc senności pokonać
Też przysypiam na chwilę w upale majowym...

Marcowe niebo

Marcowe niebo mrozem muśnięte,
Ciężkie od gwiazdnych srebrzeń nadmiaru,
Pozwala spojrzeć w czasu odmęty,
O przeszłość otrzeć się bez czarów.

Każda isierka na firmamencie,
Którą z zachwytem ścigasz swym wzrokiem,
Może być tylko pradziejów zdjęciem,
Gdy ty się cieszysz jej widokiem.

W srebro wplecione tęczowe błyski,
Mgławic, galaktyk, słońc rozmaitych,
Mamią spojrzenie i sycą zmysły,
Kojąc muzyką sfer gwiazdnych przy tym.

Pulsarów hymny, błękit księżyca,
Kwarkowych chorałów platyna,
Cichną, gdy nocy granat przesyca,
Czerwony śpiew gasnącego olbrzyma...

Mars w zalotach

Mars tuż nad horyzontem ognisko rozpałił,
Złocisty miecz zostawił do przeglądu w kuźni,
Nanizął na promienie sznur gwiazdnych koralii,
Zbroję miedzianą z gracją pod szyją rozluźnił.

Z kwiatem nocy za uchem w niebo poszybował,
Tam, gdzie Luna roztacza swoje srebrne wdzięki,
Skrzętnie szorstkość, w zalotach, wojownika schował,
Na schadzkę ją zaprosił w rytm Plejad piosenki.

Senna królowa mroku rumieńcem spłonęła,
W cieniu Ziemi twarz w pełni okrągłej chowając,
Awanse zalotnika z dystynkcją przyjęła,
Zaćmioną drogą mleczną spacer przyrzekając.

I z chmurami płynęli w rudościach skapani,
Aż wszechświat bezlitośnie kres randki wyznaczył,
Lecz restrykcje kosmiczne mają oni za nic,
Przecież za krótkie sto lat znowu się zobaczą...

Marzenie o śniegu

Rok zatrzymał zimę w jej odwiecznym biegu,
Zalał świat oziębłym, rozchlapanym deszczem,
A ja grzęznąc w błocie wciąż marzę o śniegu,
Niech się nie ociąga, niech spadnie nareszcie!

Na pochmurnym niebie chmury zaklinałam,
Próbowałam czarów na drogi rozstaju,
Lecz przekonać aury dżdżystej nie umiałam,
To, co poproszyło, od razu stajało.

By humor poprawić okno przystrajałam,
Sypałam konfetti z bibułki wycięte,
Na nitkach srebrzyste gwiazdki zawieszałam,
Na ścianie w pokoju malowałam tęczę.

Pomogło na krótko, zawróciło w głowie,
Uciekły smuteczki od zmyślnych wybiegów,
Lecz chociaż zrobiło się iście bajkowo,
To ja ciągle marzę o prawdziwym śniegu!

Mirabelki

Tuż obok parkingu w zakątku niewielkim
Rosły od lat wielu smukłe mirabelki

Gdy słońce wiosenne ogrzało świat cały
Śnieżnymi sukniami wdzięcznie czarowały

Latem cień dawały od skwaru schronienie
Jesienią śliweczki sypały na ziemię

Przyjaźnią zieloną obdarzały szczerze
Codziennie witały mnie szmerem gałązek

Uśmiech im serdeczny co ranka rzucałam
Kiedy na nie z okna ciepło spoglądałam

Aż dziś coś się stało serce drży do teraz
Pojawił się człowiek z piłą i siekierą

Zamordował drzewka bez mrugnięcia okiem
Obryzgany krwawo ich żywicznym sokiem

Zostawił za sobą bolesny pił skowyt
Tak uczcił brutalnie Dzień Ziemi... Światowy

Na pocałunki

Więc strzeż się szalu rozcałowania!
Konstanty Balmont

Wśród pocałunków jak sny swobodne
Które spływają na usta moje
Będę ich zawsze i wszędzie głodna
Choć nie zamierzam być nigdy twoja

Gdy pocałunek dumnie wzgardliwy
Oddam za twoje roznamiętnienie
Burza ucichnie a gest wstydlivy
Jak błyskawica spłynie na ziemię

Po pocałunkach gwałtem zabranych
W których nienawiść się zawsze mieści
Znikną uczucia podarowane
Zostaną chłodne gorzkie powieści

Całuj więc mądrze dobrze ci radzę
Nie daj się porwać zwyczajnej chuci
Wtedy nad miłą uzyskasz władzę
I pocałunków twych nie odrzuci!

Napisz wiersz...

Czasami, gdy zapada noc głucha,
Wkradasz mi się w sny, mrużysz do ucha,
Natrętnie, bezustannie, od nowa
Wciąż te same powtarzając słowa:

Codziennie napisz wiersz, choćby krótki,
Uśmiech ukryj w nim i rym malutki,
Nie musi być niczym surmy grzmiące,
Niech nuci o rzece, lasach, łące,

O kolorach, zapachach i dźwiękach,
Ot, codzienna, wiosenna piosenka,
Która śpiewa z wiatrem i ptakami,
Wypełniając pustkę między nami...

Nie piszę już wierszy...

Odchodzisz w przeszłość dowiesz się więc pierwszy
Że ja od dzisiaj nie piszę już wierszy
Nie będzie czułych szeptów o świtanu
Ani chwil sennych słowem malowanych

Ciemność wypełni przyszłości alkowy
Księżyc zawisnie w wiecznym cieniu nowiu
Wiatr piaskiem gwiezdny sypnie w oczy Słońcu
Pchnie Ziemię w mroczną wędrówkę bez końca

Nie usłyszysz więcej dzwoneczków skowronka
Zblednie granie świerszczy na zamglonych łąkach
Świat twój na zawsze będzie tonął w ciszy
Bo ja od dzisiaj wierszy już nie piszę...

Nieznane

Za chruścianym płotem, na mojej polanie
Kiedy mrok zapada, czai się nieznane

Szumi w drzew koronach i szeleści w trawie
Blask księżycy topi w zarośniętym stawie

Mglistym tchnieniem piętrzy burzowe obłoki
Na ścieżce zostawia bezcielesne kroki

Chichocze w zaroślach i nogi podcina
Ślepi czarnym wzrokiem jak okna w ruinach

Włosy najeżone mroźną dłonią pieści
Aż gardło strach ściska wcale nie niewieści

Mogę uciec z krzykiem do chatki chruścianej
Pozwolić by życiem rządziło nieznane

Lub grozie dławiącej postawić się sztorcem
Mrok wierszem przepłoszyć nim zaświeci słońce

Obiecany wiersz

Kiedyś obiecałam, nie bacząc na skutki,
Że codziennie wierszyk skomponuję krótki.
Chociaż co dzień tracę swoje możliwości,
Czasem Muza jeszcze pod mym dachem gości.

Szepcze mi do ucha nowinki ze świata,
Przypomina, że mogę pod gwiazdami latać,
Wyśmiewa bezsilność, w smutku zatopienie,
Napiszę więc wierszyk, czym nastrój odmienię.

Dziś będzie o deszczu, co bębni po oknach,
O trawach soczyście przemoczonych wiosną,
Ptakach, których świergot na balkonie słyszę,
I o chmurach burzowych otulonych w ciszę.

O czym powiem jutro? Sama nie wiem jeszcze.
Pewnie z wdziękiem zdradzę ploteczki najświeższe,
Albo pieśń zaśpiewam razem ze skowronkiem
I pomknę rwać kwiaty na podleśną łąkę...

Odrobiny słońca

Zanim nadejdzie pożegnania pora
Puszczy Augustowskiej pogrążonej w śnie
Znajdziesz mnie nad brzegiem każdego jeziora
W bezmiarze szafirowym zatopioną gdzie

W przejrzystej głębi słońca odrobiny
Migocą kusząc złotem rozsypanym
Muskam je leniwie w upalne godziny
Przesiewając wodę pomiędzy palcami

Napełniam kruszczem niespokojne zmysły
Spragnione lśnienia w codziennej szarości
Spijam z fal rozbryzgów ulotne pomysły
Magiczny eliksir bezgrzesznej młodości

Wiatr pyłem słońca z powietrza zebrany
Znaczy szlak złoty na otchłani ścieżce
Kusi by wyruszyć w Posejdona bramy...
Pobiegnę po skarby lecz nie dzisiaj jeszcze...

Okruch tęczy

Na stopniach tarasu przysiadła plamka tęczy.
Jeszcze drży na wietrze, a już się do mnie wdzięczy.
Wabi barwami, pewna swej zwiewnej urody,
Jakby nie łą słońca była, lecz kroplą wody.

Skąd ją tu przywiał Zefir figlarnie czerwcowy,
Komu skradł ten okruszek siedmiokolorowy?
Może to złotoskrzydła Iris go zgubiła,
Kiedy z Eolem w berka w chmurach się bawiła?.

Nie, to burzą rozbite powietrza pryzmaty
Pochwyciły błysk zorzy i zapachy kwiatów
I zamiast tęczy jaśnieniem zalać świat cały,
Tak szcudrze dziś, po deszczu, mnie obdarowały...



Marek W. Judycki

Piwonie

Czy widziałeś ten krzew, co rubinem płonie?
To w ogródku Babci rozkwitły piwonie.

Te pierwsze, majowe nie boją się chłódów,
Stroszą wdzięcznie płatki, kuszą swą urodą.

Zapach ich łagodnie powietrze przesyca,
Wprawia w dobry nastrój przed wschodem księżycy.

To kwiecie cesarskie ma inne zalety,
Oprócz tych, co cieszą zmysł piękna estety.

W Chinach już od dawna znane z tego było,
Że dolegliwości subtelnie koїło,

Zanim więc dziś głowę na poduszkę skłonię,
Pójdę przed snem jeszcze powąchać piwonie.

Pociąg do Hogwartu

Gdy smutek mnie dopada i niemoc doskwiera,
Bez zwłoki ruszam do świata Harrego Pottera.
Z dworca King's Cross, z peronu dziewięć i trzy czwarte,
Odjeżdżam super ekspresem prosto do Hogwartu,

Rozsiadam się wygodnie w przestronnym przedziale,
Że komuś miejsca zabraknie, nie martwię się wcale.
W czarodziejskim pociągu, daję za to głowę,
Zjawią się, gdy tego trzeba, miejsca dodatkowe.

A kiedy na przekąskę przyjdzie mi ochota,
U Pani z wózkiem kupię fasolki Bertie Botta,
Albo też paszteciki wybornie dyniowe,
Balonówki Drooblego, żaby czekoladowe,

Lub inne smakowite, niezwykle frykasy,
Na które w krainie czarów każdy mag jest łasy.
Schrapię je ze smakiem i zanim słońce zgaśnie,
Poczytam dla przyjemności Barda Beedle'a baśnie.

Gdy Hogwarts Express pędzi przez lasy i pola,
Nikt z niemagicznych przechodniów dostrzec go nie zdoła.
Jak go odnalazłam? Nie chcąc nikogo znudzić,
Powiem krótko: jestem wróżką błądzącą wśród ludzi...

Prawda

Prawda subiektywna bywa, my to dobrze znamy,
A co o tym sądzą inni, zaraz zapytamy!
Zaczepono kilku ludzi, obcych całkowicie,
Powiedzcie nam moi mili, co wy tu widzicie?!

Pierwszy rzecze, że to czarne, drugi, że to białe,
Za to obaj się zgadzają, że trochę za małe!
Trzeci krzyczy, to nieprawda, widzę doskonale,
Ani czarne ani białe, to po prostu szare!

Czwarty długo nic nie mówił, obchodząc rzecz w koło,
W końcu stanął, wąs podkreślił i rzecze wesoło:
Co wy znowu tam pleciecie, Boziu ty mój słodki,
To jest przecież sine jakby, w drobniuteńkie kropki!

Piąty milczy, zezem patrzy, drapiąc się po głowie,
Ja niczego nie rozumiem, więc nic wam nie powiem!
Jaki morał z tej powiastki? Proszę w to uwierzyć,
Żaden w niczym nam nie skłamał, wszyscy byli szczerzy!

Przegrałam...

Spójrz jak słońce krwawo zachodzi,
Jest tak pięknie, że trwasz w zachwycie...
Ja nie patrzę, bo o to chodzi,
Że przegrałam już swoje życie!

Wczoraj jeszcze było tak cudnie,
W miłość także wierzyłam skrycie...
Dziś przed prawdą tą się nie ugnę,
Że przegrałam już swoje życie!

Ile nocy, trudnych poranków,
Mam za sobą, nawet nie zliczę...
Gdy zaglądam do życia banku,
Wiem, przegrałam już swoje życie!

Poświęcenie niczym mi było,
Z pieśnią w sercu szłam niespożycie...
Teraz wszystko się zakończyło,
Wiem, przegrałam już swoje życie!

To Truso tak cię odmieniło,
Swoją boleść zaraz wykrzyczę...
Mamona tak to urządziła,
Że przegrałam dziś swoje życie!

Kończę na tym spowiedź mą rzewną,
Odpłyni szybko na fali szczycie...
Ja pozostanę z wieścią pewną,
Że przegrałam dziś swoje życie!

Przygoda z Poetą

Kiedy dzień odpływa, noc stoi na progu
Poeta z Przygodą spotkać się już mogą
Ona kusicielskie rzuci mu spojrzenia
By nawet nie poczuł jak się w słup zamienia

Tak długo mu będzie szeptała sprośności
Aż w... oczach poety chęć czynu zagości
Później zaś jak z wiedzy o życiu wynika
Pójdą do pokoju... posłuchać słowika

Każą mu świergolić do bladego świtu
Sięgając raz po raz niebosiężnych szczytów
Nim poeta zaśnie dumny niesłychanie
Jeszcze wiersz ułoży o boskich doznaniach

A że czas ucieka i wszystko się zmienia
Przygody odchodzą zostają wspomnienia
Po latach zapyta głowiąc się bez mała
Śniłem tak rozkosznie a może... istniała?

Ptakiem być...

Morskie, ciężkie fale, jak ptaki zmęczone,
Godzinami lotu po rozgrzanym niebie,
Do stóp przypadają, słońcem wygładzone,
Z sykiem umykając przy schwywania próbie.

Słona bryza duszne powietrze przesycy,
Z bogactwem zapachów Orientu się miesza,
A mnie tęskno do blasku chłodnego księżyca,
Pragnę swoje zmysły Podlasiem nacieszyć.

Senne kwiaty Arabii, żarem napelnione,
Nie zastąpią w niczym kolorowej łąki,
Wieczorem mgieł gęstych srebrem otulonej,
Rankiem rozbudzonej piosenką skowronka.

Śnią mi się suwalskie, burzliwe jeziora,
Z żywicznie pachnącą puszcza dookoła
Słodycz poziomek, zaraz nadejdzie ich pora...
Wracam z bocianami, Podlasie mnie woła!

Rumianki

Pobiegłam dzisiaj za motylami,
Szybując lekko nad chodnikami,
Nie wiem, czy była to jawa, czy sen,
W noc księżycową, czy w słoneczny dzień.

Wszystko się miesza, urok zostaje,
Gdy mijam miasto, lasów rozstaje,
I widzę łąkę, na niej rumianki,
Z których magiczne wić można wianki.

Skromne kwiatuszki, niewinną bielą,
Wabią brzęczącą czeredkę pszczelą,
Złotem serduszek z jabłkową wonią,
Do zbioru pyłku owady skłonią.

Dostrzegam także mądrą zielarkę,
Co z troską w oczach ziół zbiera miarkę,
By z nich sporządzić, nie ku ozdobie,
Mikstury dobre przeciw chorobie

Nie pomnę, co tam sama robiłam,
Lecz gdy z marzenia się wybudziłam,
Ujrzałam sennie tuż o poranku,
Bukiecik w dłoni, z kwiatków rumianku!

Sen o deszczu

Rozmyślam o miłości choć o niej nie piszę
Odrzucam gwar ciasnych rozmów wybieram ciszę
W rannych parnych godzinach co mogę dodać jeszcze?
W jaskrawych słonecznych promieniach tęsknię za deszczem

Za bębnieniem kropelek po zielonych listkach
Za świetlistym piorunem który w chmurach błyska
Taką chłodną ulewą rozkoszną niesłychanie
I śni mi się w strugach wody beztroskie płasanie...

Sierpniowym wieczorem

Księżyc się po niebie toczy
Dzisiaj jakiś dziwnie złoty
A do tego jajowaty
Czy mnie jeszcze coś zaskoczy?

Gwiazdy zadziwione srodze
Błękitnieją w złotym blasku
Liczne jak ziarenka piasku
Sieją się po mlecznej drodze

Słońce już za horyzontem
W rzece się odbija jeszcze
Wiatr szybuje przez powietrze
Pełne chybotliwych łątek

Gdzieś w oddali szumią cicho
Sosny w trawach zaplątane
Na zakłętej zaś polanie
Drzewie skryte w dziupli licho

Zanim ciemność zapanuje
Gasząc przedwieczne zorze
Gdy do snu się już ułożę
Słucham, jak się bajka snuje...



Marek W. Judycki

Spotkanie po latach

Grzeczny chłopiec z rękami na kolanach
Grzeczny chłopiec z oczami pod rzęsami
Ach ten puszysty na policzkach cień!

Smutna dziewczyna wciąż liżąca rany
Smutna dziewczyna wreszcie roześmiana
Ach ten wtorkowy ostatkowy dzień!

Miałam wiersz napisać o grzecznym chłopaku
Miałam wiersz napisać o smutnej dziewczynie
Ach ten dobrych chęci nieustanny czar!

Potrzebne słowa ciągle ulatują
Potrzebne słowa ciągle bitwę toczą
Ach ten obłądny pędu myśli gwar!

Nim dusza zaśpiewa pełną gamą dźwięków
Nim dusza rozbłyśnie tęczą siedmiu barw
Ach ten nieuchronny pożegnania czas!

Dobranoc chłopaku wciąż za bardzo grzeczny
Dobranoc dziewczyno znowu roześmiana
Ach ten wieczór co rzucił obietnicy blask...

Śnieg kwietniowy

Nocą cicho w szyby drapie śnieg kwietniowy
Znacząc pacnięciami taflę przezroczystą
Drzewa łechce siada na zawiązkach listków
Szkli kałuże ścięte muśnięciem lodowym

W trawie przymrożonej otula żonkile
Wciska się w kielichy kosmatych sasanek
Warzy tchnieniem pączki wczesnych tulipanów
Do dziupli zapędza wiosenne motyle

Kiedy księżyc wyrzał zza chmur ciężkich skraja
By feerię srebrzeń od niechcenia wzniecić
Zdumiał się że śniegiem ciągle miecie przecież
Pozostało tylko kilka dni do maja

Choć kaprysy aury mogą nas zadziwić
Wiem że w końcu wiosna przyjdzie... ta prawdziwa

Śnieżynka grudniowa

Śniegowa mała gwiazdka coś do siebie gada
Szybuje przez ulice na chodniku siada...

Powiedz mi sześciokątna śnieżynko grudniowa
Dlaczego się przede mną tak skwapliwie chowasz

O czym marzysz wciąż lecąc w wichrowych podmuchach
A może tylko jego pieśni mroźnej słuchasz?

Nie chowam się nie marzę niczego nie słucham
Tańczę wiruję wdzięcznie leciutka i krucha

A kiedy na chodniku przysiadam zmęczona
Zasypiam do śnieżynek innych przytulona

Potem zaś tak to bywa z zimowymi snami
Czuję jak poskrzypuję pod twymi butami...

Targ w Tykocinie

Na targ do Tykocina dzisiaj się wybrałam
I ani przez chwilę nie pożałowałam!
Porcelanę kupiłam, niech się chińska schowa,
Piękną jak malowanie, uwierzcie w me słowa.

Potem dzbanek do wina ochoczo nabyłam,
I antałek do piwa też, jak już tam byłam!
Do kwaszenia ogórków garniec też mnie skusił,
Będą takie przepyszne, jak te od mamusi.

Doniczka wiklinowa w rowerek zakłęta,
Świątki, diabełki, lalki, przeróżne zwierzęta,
Koszyczek na owoce i na zakupy kosz,
Oj, przydałby się do wydania dodatkowy grosz!

Gliniane dwojaczki, misy wypalane,
Kupuję jak szalona, oszczędność mam za nic,
I nabyłabym jeszcze różnych rzeczy z tysiąc,
Bo było w czym wybierać, mogę wam to przysiąc,

Lecz fletni usłyszałam kojącą muzykę,
Jakby ktoś chciał przywołać swoją Eurydykę,
Potem łódką po Narwi rejs krótki odbyłam,
A wszystko dzięki temu, że na targu byłam!

Tęsknota za latem

Tęskniłam za latem, rok jeden i drugi
Próbując pokochać uroki szarugi
Marzyłam o słońcu kąpielach w jeziorze
Gdy z leszczyny spadał niedojrzały orzech

I przestałam czekać nie licząc już na to
Że po chłodnej wiosnie przyjdzie ciepłe lato
Schowałam do szafy sukienki z muślinu
Wyjęłam kalosze razem z peleryną

A tu niespodzianka deszcz nie pada wcale
Słońce dnia każdego przygrzewa wspaniale
Czerwonością kuszą wśród chaszczy maliny
Świat zda się z magicznej przybyły krainy

Wiem że baśń na jawie potrwa tylko chwilę
Po czym we mgle zniknie jak kruche motyle
O takim więc lecie będę wśród dżdżu śniła
I za takim latem wciąż będę tęskniła

Ulotna pieśń o deszczu

I.

To nie deszcz, tylko mżawka po oknach szeleści,
Otulając świat cały wilgotną kurtyną,
Kiedy dni rozchłapane na zawsze odpłyną,
Ile w sercu się jeszcze cierpliwości zmieści?

Po zimie chcę wiosny, a tu jesień bez końca,
Zszarzałe dni i noce toną w łkaniu nieba,
Wiem, czego do poprawy nastroju mi trzeba,
Wśród kropli rozslochanych, ja pożadam... słońca!

Czy marzanna pomoże? Niecierpliwie czekam
Chwili, gdy jak chcą przysłów przykazania wieszczę,
We wstążki przystrojona, porwie ją w dal rzeka.

Wtem staję, ogarnięta nieprzepartym dreszczem,
Ołśnieniem, że pomimo marcowych narzekań,
W upalne dni lata ja zatęsknię... za deszczem.

II.

W upalne dni lata ja zatęsknię... za deszczem,
Myśl niczym błyskawica oślepiła zmysły,
Tymczasem wymarzone dni spiekoty przyszły,
A mnie pławienia w słońcu ciągle mało jeszcze.

Po bezchmurnym niebie szybuję z jaskółkami,
W sukience koronkowej skradzionej pająkom,
Spijam aromaty snujące się nad łąką,
Spragnione doznań zmysły sycę malinami.

Umorusana szczęściem, nie dbam o pozory,
Przedłużam dni beztroskie po horyzont losu,
Omijam szarych ludzi do obmowy skorych,

We włosy wplatom gałązkę liliowych wrzosów.
A gdy jesień nadejdzie któregoś wieczoru,
Zanucę pieśń o deszczu, prostą, bez patosu.

W wannie

Zanurzyłam się po szyję
W wannie pełnej zimnej wody
Całe ciało z potu zmyję
Tak dla zdrowia i... urody

Wprawdzie marzy mi się morze
Lub jezioro pośród puszczy
Lecz niektórzy mają gorzej
Bo się w małej misce pluszczą

Na nic więc dziś narzekania
Że ten gorąc mnie zabije
Toż mam wannę z zimną wodą
I zanurzam się po szyję!

Wieczorne rymowanie

Czasem wieczorem w kąciku siadam
I rym do rymu swobodnie składam...

O czym tak piszę? A czy to ważne?
Czasem o ludziach i nieprzyjaźni

O młodych starych w świecie zgubionych
Burzących szklane wysnzione domy

O wielkim w życiu rozczarowaniu
Kimś kto ma moje uczucia za nic

Lecz miejsce znajdę też na marzenia
O czymś co szarość w bajkę zamienia

Powiem jak pięknie na świecie wiosną
Gdy apetyty na miłość rosną

Lato też będę opiewać cicho
Pomoże mi w tym przekorne lichy

Jesienią słodką piosenkę nucąc
Nikogo brakiem barw nie zasmucę

A gdy mróz zimą trzyma bez końca
O śniegu wspomnę jak błyszczący w słońcu

Wszystkim pomysłom więc jestem rada
Gdy rym do rymu wieczorem składam...

Wieczorny głód

Często wieczorem głód mnie dopada,
Choć wiem, że wtedy jeść nie wypada,

Sięgam na chlebem pachnącą półkę,
Wyciągam skrytą w kąciku bułkę,

Z lodówki pasztet wyjmuję chyżo,
Potem majonez, że palce lizać,

Pikantny keczup, trochę wędliny,
No i pachnące słońcem maliny,

Parę ogórków prostu z ogrodu,
Słoik wonnego, złotego miodu.

Gotuję wodę, parzę herbatę,
Która zapełnia dom aromatem

Karmelu oraz słodkiej wanilii,
Po tym nie czekam już ani chwili,

Przed komputerem w pokoju siadam,
Wszystkie frykasy ze smakiem zjadam

I opowiadam ci bez hałasu
Kolejną bajkę z mojego lasu.

Następnie, jak to wieczorem bywa,
W krainę senną cicho odpływam...

Wiosenne motyle

Z wiosennymi motylami tańczyłam walca
W majowym lesie wśród sosen tuż nad potokiem
One na skrzydłach giętkich ja na czubkach palców
Zwiewnie rozkosznie lekko z figlarnym podskokiem

Tren sukni przerzucony przez ramię niedbale
Muskał szczyty obłoków słońcem rozświetlanych
W zmysłowym wirowaniu nie przeszkadzał wcale
Sypiąc listkami bluszczu w falbany wplątanych

Wiatr zmęczony swawolą nie licząc się z nikim
Rozwichrzoną fujarkę schował do kieszeni
Zagarnął do orkiestry pstre pasikoniki
I już nam przygrywają w locie przez marzenia...

Wiosenne pogwarki

Kiedy twoje serce mym wierszem zbudzone
Zadrzało wiosennie w chwili rozmarzenia
Chłodną dłoń ci podam z przekory wrodzonej
By rozwiać z fantazji zrodzone złudzenia

Na leśne poziomki z radością przystaję
Już czuję ich słodycz na czubku języka
Lecz jaśminów polnych nie przywoź mi wcale
Niech ich zapach z krzaków powietrze przenika

Zostaw je w spokoju tam gdzie cicho rosną
Kremowym powabem rozświetlając nocę
Wolę je podziwiać przybywając z wiosną
W miejsce ich kwitnienia przedziwnie urocze

Z dzieciństwa pamiętam rajgrodzkie ostępy
Wakacyjnych zabaw czarowne przestrzenie
Ręką ludzką chaszczy labirynt nietknięty
I widoku tego wcale nie chcę zmieniać

Wiem że mnie zrozumiesz boś romantyk wielki
Zakochany w ziemi którą sławisz słowem
Pobłażliwy będziesz dla pomysłów wszelkich
A ja o tym szeptem wiatrowi opowiem...

Wspomnienia

Usuвам drobiny wspomnień z czeluści aparatu
Brzęczenie pszczół szum drzew zapach kwiatów
Mój selfie przekorny uśmiech twój chwiejny cień na fali
Odbicie chmury liżącej jezioro gdzieś w oddali

Granatowy smak jagód gorzkie kropki muchomora
Znikają bez żalu gdy na odmianę przyszła pora
Wykręcąm pamięć ze smutków w nostalgję je zamienię
Odpływasz w dal niczym milowe na drodze kamienie

Wspomnienia przed dniem...

Czy pamiętasz Mamo stokrotki różowe,
Małymi słonkami w trawie jaśniejące,
Wypełniające noce swym urokiem płowym?

Śnią ci się Braciszku różyczki pąsowe,
Kaskadą symboli tajemnych płonące,
Tak, że do rozmowy niepotrzebne słowa?

A ty, Tatku, wspominasz konwalie majowe,
Snami gwiazd pełnymi świetliście pachnące,
Śpiewające pieśni kapryśnej naturze?

Dzisiaj tylko pamięć pozostała po Was,
I te trzy mogiły, wśród innych, milczące,
Skrywające wspomnienia pod chłodnym marmurem.

Zakazany spacer

Kiedy w zamknięciu pustka mnie dusi,
Wskakuję w spodnium i kapelusik,
Maskę dobieram w tonach ubrania,
Bo być na topie nikt nie zabrania.

I kiedy mglisty wieczór zapada
Zręcznie się z domu chyłkiem wykradam.
Na spacer ruszam, kryjąc się w cieniu
Bloków, bo serce mam na ramieniu.

Dławię się w masce, słów więcej szkoda,
To zasmarkana wiecznie uroda
Zabiera oddech, więc bez hałasu
Zrzucam ją, kiedy wchodzę do lasu.

Tam tańczę lekko między sosnami,
Mając zakazy pandemii za nic
I nim powrotu kurant wybije,
Nareszcie czuję, że znowu żyję!

Zimowa tęcza

Na burzowym niebie, między kropelkami,
Rozpięła łuk tęcza, zawisała nad nami.

Nie dała się spłoszyć szalonej wichurze,
Wsparała się wygodnie na kłębiastej chmurze,

Zawiesiła barwy na słońca promieniach,
Zatopiła półmrok w żółtości odcieniach.

Tak się wśród obłoków dumnie panoszyła,
Że słońce zimową w niebyt przepędziła.

Po chwili, gdy światem czarem zawładnęła,
Z gwałtowną ulewą na ziemię spłynęła.



Marek W. Judycki

Z podmuchem wiosny

Z podmuchem wiosny, tej prawdziwej,
Z feerią barw w promieniach słońca,
Obracam smutki wszelkie wniwecz,
Jak chce odwiecznych praw obrońca.

Choć topniejący śnieg odsłonił
Brud lichych dusz zawistnych wielce,
Wiew wiatru zemsty chęć przegoni,
Bo „serce miej i patrzaj w serce”!

Cytuję wieszczka z dziwnym dreszczem,
Kolana drżą i skroń pulsuje,
Czy zechcę do was wrócić jeszcze,
Gdy podmuch wiosny już poczuję?

Swobody nikt mi nie odbierze,
Asertywności czy uporu,
Dobrze więc wiem, co powiem szczerze,
Na wybór drogi przyszła pora!

Te przemyślenia dziś odczytam,
Nie bacząc na szacowne grono,
Czujecie wiosny wiew? zapytam,
Obetrę łzę. Gorzką. Nie słońca.

Zamiast walczyka

Mam pisać wiersze w rytmie walczyka,
Bawić się w wieszczą, czy polityka,
Liczyć sylaby, szlifować rymy?
Spójrz, nie mam zbytnio radosnej miny!

Niby uśmiecham się, lecz ciut krzywo,
Spojrzenie skrywam nieco złośliwe,
Choć więc cię prawda może zaskoczyć,
Muszę powiedzieć ją prosto w oczy!

To moja droga i moje wiersze,
Wciąż nieostatnie, chociaż nie pierwsze,
Muzyki pełne i chwil beztroskich.
Czy już wyciągasz ze słów tych wnioski?

Uznaję wszystko za doskonałe,
Odrzucam pomysł na wiersze białe.
Będę wciąż pisać dla przyjemności,
O tym, co tylko w duszy zagości!

A ty? To całkiem odmienna sprawa,
Wtrącać się do niej nikt nie ma prawa.
Tęsknisz za trudem i twórczym znojem?
Wprowadzaj zmiany w utwory swoje!

Zapísane w gwiazdach

Zamknięta w domu, jak na szklanej górze,
Chcąc przeżyć plagi szalejącą burzę,
Żeby nie błądzić niczym óma po ścianie,
Poświęcam cały swój czas na písanie.

Lecz gdy nad wierszem dzisiaj się pochylę,
Uwodząc muzę kapryśną, przez chwilę,
Zadrzę, szept słysząc chyba prosto z nieba,
Że mi do życia jeszcze czegoś trzeba.

Chociaż więc wstępu na leśną polanę
Chcą mi zabronić, przez marzenia bramę
Mogę tam biegać, kiedy tylko zechcę,
Bo ciągle słyszę twe kroki na ścieżce,

Wiodącej prosto do mojego raj
Przez wiatrołomów gąszcz na lasu skraju.
I choć nie pragnę, by mnie zwiódła złuda,
Wierzę że znowu spotkać nam się uda,

Tak, jak to z dawna zapisano w gwiazdach,
A wiesz, że jest w tej przepowiedni prawda.
Gdy więc nieznośne stanie się rozstanie,
Na zakazanej znajdziesz mnie polanie.

Zwierciadło

Konkurem poetyckim chcesz mnie z marzeń zbudzić,
Nie bierzesz pod uwagę, że nie chcę się trudzić,
Bo gdy nadejdzie pora, wiem to doskonale,
Zwycięży tylko ten, kto pisze wiersze białe.
Nie lekkie strofy z gustem, klasycznie złożone,
A nie lubię przegrywać, więc postanowione.

Bredzę w gorączce? Już od dwóch miesięcy
Katar, ból głowy, dreszcze i kaszel mnie męczą,
Możesz mieć więc rację, lecz spójrz na rozbieżności,
Jakie w naszych utworach od wielu lat goszczą.

Ty wersy prozy skrucasz w niepojętym pędzie,
Ja trzynastozgłoskowiec mam na podorędziu,
Unikam wulgaryzmów, dbam o czystość słowa,
Ty w swoich wierszach klniesz, jak chce maniera nowa.
Czy mam na to przykłady? Może jeden podam,
Do czego doprowadza ta koszmarna moda.

Twierdzisz, że gołą d..ą przyświecam od rana,
A ja jestem zalotnie roznegliżowana,
Czyli mówiąc dobitnie w starym, dobrym stylu,
Świttem biegam po domu w lekkim dezabilu.

Kiedy czytam, co piszesz, jestem urażona,
Tak jak każda kobieta, kochanka, czy żona,
Pragnąca adoracji i romantyczności,
A nie chamskiej odzywki pełnej złościwości,
Sekret alkowy? Nie ma tu nic do ukrycia
Sam mówisz, że poezja jest zwierciadłem życia!

W BIAŁEJ KRAINIE SŁÓW

Babciny kubek

Porządku w kuchni strzeże porcelanowy kubek
Ze złocistą obwódką i pękami różyczek
Wymalowanymi misternie na pękatym brzuchu

Rankami pachnie kusząco gorącym kakao
Kruczy parowóz buchający słodką parą
Pędzący od spodeczka do ust małych wędrowców

W południe pełen zapachów letniego sadu
Żeglujże lawirując wśród owocowych wysp
Kompotowe szaleństwo po obfitym obiedzie

A wieczorami koi zieloną nutą mięty
Śpiewa kołysankę do niewinnych dziecięcych snów
Przesyconych ciszą i tkliwym uśmiechem babci

Barwy czasu

Na mapie moja droga nie ma kolorów
Nikt jej tam nie wypatrzy choćby bardzo chciał
A ona biegnie zanurzona w pory roku
Tętni barwami tęczy przestrzeni i gwiazd

Wiosną w zielonościach budzi się do życia
Latem złoci kłosem dojrzewających zbóż
Jesienią pomarańczem wysyconym kusi
Zimą iskrzy błękitem zamrożonych słów

Niestrudzenie podążam nią latami
Każdy krok nawet chwiejny zostawia życia ślad
Chociaż jest prosta czasami na niej błędzę
Po ostatnie potknięcie i upadek w mrok

Nad Czarną Hańczą (I)

jesienne kwiaty

w ogródku kwitną ostatnie astry
kolorowy zapach gorzki w słońcu
koi nozdrza kaleczone przez chłód

mżawka siąpi osiadając na płatkach
kropelki rozbłysną w bladym słońcu
kiedy wiatr rozbije pokrywę chmur

wchodzę do domu przez szklany ganek
ogrzany płomykami piecyka
wita mnie woń babcinej maciejki
wysianej w drewnianych skrzynkach

wspomnienia dzieciństwa odurzają

Nad Czarną Hańczę (II)

w sadzie

w babcinym sadzie stare jabłonki
gubią ostatnie liście
wymachują wiotkimi gałązkami
szarpiąc wiatr za skrzydła

wilgotna kora wspomina zapach
niegdysiejszych jabłek
nostalgia wgryza się w renety i kosztele
chrzęści miąższ kapie sok

smak dzieciństwa otula buja kołyską
przywołuje sny odpędza mrok

przygarnia cieniem babcinych rąk

Nad Czarną Hańczę (III)

za chruścianym płotem

za chruścianym płotem
zamykającym kwiatowy ogród
do samej rzeki ciągną się puste zagony

pomarańczowe kule dyń
ciemnozielone głowy kapusty
jeszcze wczoraj wabiły jesienne motyle

dzisiaj tylko wiatr goni strzępy liści
z pobliskiego wiśniowego sadu

tęsknota pachnie późną jesienią

Okno

Przez sparciałą uszczelkę w okiennych szczelinach
Wciska się zimowy wiatr prosto ze wschodu
Porusza falbaniastymi firanami
Odsłania trawnik na którym rośnie śnieg
Szyby pieczołowicie wyszorowane jesienią
Zasnuł zmrożonymi pryzmatami lodowych kropli
Złowił w nie okruchy bladego styczniowego słońca
I teraz mieszkam w tęczy własnym zimowym raju

Pierwszy śnieg

Urzekający, mroźny czar rzucały wirujące drobiny bieli
wszystko na horyzoncie zdawało się lekko drżeć,
wycofywać za migotliwą przesłonę płatków
prószących z niskich chmur wirujących wokół siebie
i opadających ukośnie choć wiatr już przycichł
przenikliwy dotyk maleńkich lodowych kruszyn parzył
w żyłach zapulsowało mi płynne światło
a przez całe ciało przepłynęła fala tętniącego blasku

pieśni mojej łąki

w mojej trawie dzisiaj brzęczą tylko pszczoły
zbierają pracowicie nektar na miodek
nie tylko dla Kubusia Puchatka

nie niepokoję ich bo broniąc słodkiego skarbu
mogą żądlić na oślepie nie bacząc że
same przy tym oddadzą życie

wczoraj na łące kwitła samotność
uciekając w głąb siebie przed
pocałunkami w świetle księżyca

wiatr przygrywał na miłosnych strunach
matkom dzieciom i ojcom
łącząc przyjaźń z przemijaniem

wiosenni poeci wielbili pory roku
rozsypywali słowa po wspólnej drodze
oddawali cześć stwórcy i jego dziełu

święci chylili głowy w milczeniu
nad psami porzuconymi w rowach
i kociakami łaknącymi ciepła rąk

jutro gdy zajdzie potrzeba
źdźbła trawy rozhuśtają pasikoniki
motyle odtańczą namiętny taniec

zobaczę to kątem zachwyconego oka
zapiszę sepią w fotografii strof
i rzucę wam pod nogi jak perły

poranek wczesnej jesieni

przychodzisz do mnie po wschodzie
księżycy kryjąc biodra w przepasce
lotem świetlików uprzedzonej

owijasz się wokół niecierpliwych snów
czuję muśnięcie smaku i zapachu
zachłanne dłonie wibrują staccato,
niestrudzenie torują drogę
nieuniknionemu

spełnienie przychodzi bez fajerwerków
bezgłośnie implozją dławi oddech
rozedrgany jęk spił węzeł splecionych
języków odtrącił grzech upił sumienie

tak by w blasku dnia
każde spojrzenie błękitniało czystą świeżością
chłodnego poranka wczesnej jesieni



Marek W. Judycki

Przed świtem

Ziemniak w mundurku wyjęty z piekarnika
Pachnie zapomnianym mazurskim ogniskiem
Smakuje sierpniowym gwiazdzistym niebem
Okraszonym skwarką pękniętego księżycyca
Snuje opowieści z kartoflanego pola
Zapisane w brunatnej przypalonej łupince
Jak tamten dziewczęcy zeszyt z wierszami
Który obrócił się w popiół nim nadszedł świt

Rekonwalescencja

na egipskiej plaży cisza
samotne parasole ocieniają
puste leżaki przyprószone piaskiem
fale zasypiają przy brzegu
straszą mewy białymi brzuchami
w promieniach styczniowego słońca
bez świadków wracamy do sił

sąsiedzi

rankiem budzą mnie zapachy z blokowej wentylacji
smród dymu papierosowego miesza się z aromatem kawy
zaraz potem woń przypalonego tłuszczu i kwaśnej kapusty
informuje o obiadowym menu sąsiadów z dołu
ktoś na górze znowu remontuje mieszkanie
od huku udarowej wiertarki głowa pulsuje i drżą ściany
łazienkowe kafelki spadając rozbijają się o brzeg wanny
na porcelitowe drzazgi kaleczą ciało zanurzone w wodzie
strużki krwi falują z bąbelkami pękającej waniliowej piany
uśmiecham się do siebie wkładam zatyczki do uszu
kocham tę ciszę a wieczorem posłucham jak śpiewają
gwiazdy

Senne miniatury

czy we śnie
błądzisz kiedy śpię?
a może nad ranem
strącasz mi rosę
do ust spragnionych wiosny?

na skrzydłach marzeń
w krainę snów się udaj
wsluchaj w mruczenie kota
i daleką melodię moich słów...

a kiedy już śpisz
i znowu o mnie śniesz
wtulam się
w stęsknioną poduszkę
i odpływam w krainę
baśni nieodgadnionych

Krzyczę do księżycy
a on nic
Oczy chmurami zasłania
chyba śpi

wiersz dla Jakuba

nie było lepszych ciasteczek
nad te babcine wyjmowane
z blaszanego czerwonego pudła

sprawiedliwą dłonią wydzielane
wieczorem przed snem
rozpływały się w ustach

ale chleba babcia nie piekła
chleb przynosił Joachim
mały wnuk piekarza Jakuba

każdego ranka pachnący bochenek
pojawiał się na stole zawinięty
w mereżkową lnianą serwetkę

z chrupiącą skórką posypaną makiem
albo sezamem z odcisniętymi
na spodzie liśćmi chrzanu

póki tchu w piersi - starczy tego chleba
dla naszej pani - mawiał stary Jakub
namalowała nam nowe życie

ty zaś mała panienko napiszesz kiedyś
wiersz o wdzięczności piekarza a dzisiaj
podaruj mi błękitny uśmiech swoich oczu

Złousty guru

zwierzenia wysłuchane o świcie

Gdy zawalił się z trzaskiem mój świat
Odnalazł mnie złotousty guru
W jego błyszczących oczach odnalazłam nadzieję
Jednym słowem obiecał miłość, wolność i szczęście
Bezbronna i ufna pod jego zielonym spojrzeniem
Jak ćma w płomień popłynęłam w rozwarte ramiona

Gestem pulchnych dłoni wyzwolił mnie od moralności
Wyssał jak soczysty owoc, zgryzł skrupuły
I odrzucił w objęcia swoich wyznawców, mężczyzn i kobiet
Dziś moją miłością jest łożo przygodnego przechodnia
Wrzucającego datek do bezdennej kieszeni Mojego Pana
I nagle wolnością jest jego wola i słowo
Bo gdy on przemawia, ludzie są posłuszni

Moje szczęście to szklany kształt we wgłębieniu dłoni
Po nim sięgam gwiazd i śpiewa mi tęcza pełną gamą dźwięków
Bez niego widzę prawdę, której już nie potrzebuję
W uśmiechu mego pana błyskają krokodyl zęby
Jego oczy są niezbadaną głębią, czarną dziurą bez dna
Gdzie wyzwoleniem może być tylko śmierć

wrzesień 1983

znaczenie słów

moje wiersze zaczarowała cisza
przycupnęły w rabatowej zieleni
nieme motyle w hałasie kwiatnych barw

wczoraj przedrzeźniały chichoczące echo
słowa pieśni wiatrowi podrzucały
dziś od nowa uczą się znaczenia słów

AKROSTYCHY

Egejski wiatr

Roztrzepał wiatr majowy listki jaspisowe
Otrząsnął z kropli rosy różyczki pąsowe
Drobne gałązki splątał całkiem od niechcenia
Owadzie towarzystwo rażno wygnał z cienia
Do zbierania nektaru zagonił powiewem
Eolskiej harfy tony wzmocnił ptaków śpiewem
Nad płytę lotniska poleciał chwilę potem
Dał w rękawy, ścigał nad morzem samoloty
Runął w dół nagle, wzburzył fale, dmuchał w żagle...
Odlatując wieczorem gwizdał szantę własną
Nocą przycichł, skrył się wśród azalii i zasnął

Jesienne dumanie

Senne dni jesienne budzą rannym deszczem
Echo pośród drzew się w lesie snuje jeszcze
Na nic narzekania na aury kaprysy
Słońce dawno zaszło i świat tonie w ciszy

Życie nam serwuje wciąż nowe wyzwania
Yeti, Atlantyda są do odszukania
Cuda głębin morskich, wszechświata otchłanie...
I choć wiele szczytów mamy do zdobycia
Ale najpierw znajdziemy sens naszego życia

Jesiennie...

Szron poranny krzewy i drzewa pokrywa
Rani płaszczy jesieni srebrnymi igłami
Echo w leśnej dziupli w łkaniu się rozpływa
Barwy lata gasną pomiędzy sosnami
Rozszalały wichur do lotu się zrywa
Oblaki silnymi goniąc podmuchami

Na ziemię w podrygach liść ostatni spływa
Irga czerwonymi kusząc owocami
Efektownie zwiędłe trawniki przykrywa

Zanim złota jesień zostanie za nami
Łącuch chmur burzowych zniecka rozrywa
Olimpu łączniczka pomiędzy światami
To Iris łuk tęczy na chwilę przyzywa
Odpędzając smutki... nadziei barwami...

Konwalia

Kuszący aromat obudził mnie rankiem
Osrebrzony chłodem z za tiulu firanki
Na nie wstającego słońca nawinięty
Wdzięczny tak jak rosy majowej diamenty
A przy tym w skowronka pieśni zanurzony
Ledwie czuły dotyk przez sen przytłumiony
I nie wiesz skąd płyną doznania wciąż nowe
A to wiatr rozbijał dzwonki konwaliowe...

Na nocnym niebie

Cokolwiek powiem o nocnym niebie
Złotem sypiącym nam teraz w oczy
Łagodnym gestem przytul do siebie
Obraz nasz wspólny, tak dziś uroczy
Wśród mlecznej drogi znajdź jedną gwiazdę
I zapamiętaj jej położenie
Ech, by ją znaleźć w sekundzie każdej
Kiedy los ścieżki nasze odmieni

Inaczej nigdy się nie spotkamy

Gdy po rozdrożach przyjdzie nam błądzić
We mgle rozsnutej między drzewami
I mam podstawy, żeby tak sądzić
A w chwili trudnej popatrz do góry
Z nadzieją w sercu gwiazdę odszukaj
Drogę ci wskaże do mnie, przez chmury
Amor zaś wreszcie do drzwi zastuka

Wielkanocna palma

Ppełne są kwiatów wiosenne łąki
A ponad nimi nucą skowronki
Luna do pełni zmierza różowej
Mamy bukiety dziś kolorowe
Anemonami gęsto utkane

Wiecznie zielonym zdobne bukszpanem
I suszonymi latem ziołami
Efekt podkreśla witka wierzbową
Leciotkie kotki puszyste chowa
Kokardy barwne, taśmy tiulowe
A nawet trawy cyklamenowe
Na tę okazję pięknie barwione
Oczy rwą także trzciny welony
Czerwoną wstążką przyozdobione
Niedzielnym rankiem powietrzem płyną
Aby przypomnieć Jerozolimę...



Marek W. Judycki

Wśród drzew

Nie tak daleko, w pobliskim lesie
Inaczej pogłos wśród drzew się niesie
Echo to nie jest zwykłe, niestety
Zakręca myśli w głowie poety
Nieznane słowa po puszczy niesie
Aż nie wiem w końcu maj to, czy wrzesień
Na zawsze będę mieć dość hałasu
Ech, po co poszłam do tego lasu?!

KARTKI Z KALENDARZA

BOŻE NARODZENIE

Cicha zaduma

W tym roku za gwiazdą nie podążę biegiem
Nie zatańczę razem z padającym śniegiem
Lecz chociaż wciąż tonę w głębokiej zadumie
Życzenia Ci złożę tak pięknie jak umiem

Gdy się Chrystus rodzi świat w ciszy przystaje
Nawet szopka licha wydaje się rajem
Słowa moje lekkie przyplyną z kolędą
A wszyscy wokoło radować się będą

Ta chwila magiczna niechaj trwa bez końca
Pełna zrozumienia zdrowia oraz słońca
Gdy kiedyś odejdę wszystko się wciąż zmienia
Pamiętaj by spełniać najskrytsze marzenia

Pogoń za gwiazdą

Tryliard gwiazd na niebie świeci
Ale tylko jedna leci
Tam gdzie dziś się dzieją cuda
Może dostrzec się ją uda

I podążyć za nią biegiem
By pozdrowić Maleńkiego
Złożyć ukłon w szopki progu
No i podziękować Bogu

Za ten gest pełen miłości
Dar niebiańskiej opatrności
Psalm zanucić Mu w podzięce
I nie smuć się już więcej...

Bo proroków słowa wieszczę
Teraz spełnią się nareszcie
Pokochasz swego bliźniego
Bardziej niż siebie samego

Koniec sporów nikczemności
Pokój w sercach wszem zagości
To nie bajki to nie dziwy
Lecz świąteczny cud prawdziwy

Co zależy od nas tylko
Kiedy poświęcimy chwilkę
Na poważne przemyślenia
Wtedy mit się w prawdę zmieni

Ja zaś będę Ci życzyła
By ta gwiazda co świeciła
Dzisiaj na pochmurnym niebie
Miała dary i dla Ciebie!

Przy świątecznych stołach

Uginają się stoły od jadła wszelkiego,
Każdy człowiek coś znajdzie dla siebie dobrego.
Galarety, mięsiwa, szynki, balerony,
Nikt od stołu nie wstanie niezadowolony!

Kutia, chleby, bigosy, placki ziemniaczane,
Pyszne, świeże, chrupiące, grzybami nadziane,
Barszcze, ryby, pierogi, makowce zdobione,
Kto tego nie doceni, chyba jest szalony!

Na okrągłym stoliczku, tuż obok opłatka
Stała sałatka, w niej z warzyw sałatka,
Ostry chrzan, korniszony i w occie maślaki,
Sos z duszonych prawdziwków, też nie byle jaki!

Nie brakuje napitków, godnych, jak należy,
Starka dla dorosłych, podpiwek dla młodzieży,
Kompot z suszu owoców, sok z czarnej maliny,
W wazie z chochlą złoconą kisiel z żurawiny.

Pusty talerz, zdobiony gałązką jałowca,
Czeka na zbłąkanego w zamieci wędrowca.
Zaprosimy go do stołu, siądzie tu, wśród nas,
Niech nastanie i dla niego najpiękniejszy czas!

W Wigilię

Za chwilę Wigilia, choinka ubrana,
Błyska światełkami jak skrami z ogniska,
Pod obrusem białym odrobina siana,
Prosto ze stajenki małego Jezuska.

Nestor rodu z opłatkiem do pokoju wkracza,
Dzieli między krewnych miłości okruchy,
Wszystkich zgromadzonych do stołu zaprasza,
Miejsce też zostawia dla zbłąkanej duszy.

Wieczera tradycyjnie z potraw jest dwunastu,
Ryby barszcz z uszkami i kapusta z grochem,
Mak bakalie owoce rozmaite ciasta,
Każdego z dań trzeba popróbować trochę.

Po kolacji nim północ wybiją zegary,
Na Pasterkę prosząc zebraną rodzinę,
Kolędy intonują młodzi oraz starzy
I śpiew Dzieciąteczku aż pod gwiazdy płynie...

Wigilijne rozważania

A ty się ze mną przełam opłatkiem
Chlebem co cudem w ciało się zmienia
Zmierz się przez chwilę z wieczną zagadką
O której śpiewa dziś cała ziemia

Jak bardzo Ojcu zawierzyć trzeba
W sercu mieć miłość niewyczerpaną
By zejść do ludzi porzucić niebo
Rodząc się w żłobie wysłanym sianem?

W ten czas niezwykły dzielę się z Tobą
Z ufnością godząc się z tajemnicą
Wszystkim co przyniósł On nam ze sobą
A co pozwala cieszyć się życiem...

NOWY ROK

Odrobinę po północy

Chociaż deszcz paskudnie okna nam zalewa,
Mam to gdzieś głęboko i radośnie śpiewam.
Jak zwykle o niczym, tu się nic nie zmienia,
Układam coroczne, serdeczne życzenia.

Staram się jak mogę, lecz wszystko już było,
A nie chcę niczego wymyślać na siłę.
Życzę ci więc teraz tylko najgoręcej
Po wielokroć zdrowia i chyba nic więcej!

Jednak coś ponadto, tu się ciut rumienię
Niechaj ci się spełni też moje marzenie.
Poczucie humoru położę na szali,
Chcąc, byśmy gdzieś, kiedyś się jeszcze spotkali.

Na Nowy Rok

Noworoczne życzenia przesyłam dziś w darze,
Skladam je o północy, jak obyczaj każe,
A gdyby nie kazał, też bym je złożyła,
Bo jestem dobrze wychowana, grzeczna oraz miła!

Spełnienia tego, co ci się wyśniło,
Wszystkiego po trochu, by się nie nużyło.
Odrobinę miłości i szczyptę przyjaźni,
Ferajny złożonej z ludzi z wyobraźnią,

Bez ograniczeń zdrowia w każdej życia chwili,
I żeby starzy znajomi ci się nie znudzili...
Nie wiem, co by tu jeszcze, przecież snów twych nie znam,
Ale że spełnią się wkrótce, tego jestem pewna!

Teraz wznoszę kielich, rżnięty, kryształowy,
Wypełniony szampana blaskiem księżycowym.
Wychylam go do dna, sycąc wszystkie zmysły,
Szepcząc cichutko życzenia, by magia nie przysła!

Noworoczne drobiazgi

Gdy znów północ nam wybiła
Szybko składam ci życzenia
Chcę by wszystkie się spełniły
Płynie czas ja się nie zmieniam

Ale dziś obok tych wielkich
Znanych ponawianych z chęcią
Dodam małe jak bąbelki
Które się w szampanie kręcą

Życie składa się z błahostek
Tak jak z kropelek ulewa
Szczęście może więc Cię spotkać
Kiedy bawisz się lub... ziewasz

Każdy kamyk na Twojej drodze
Trawy źdźbło i promyk słońca
Żyją ze wszechświatem w zgodzie
Tak jak ćma i motyl lśniący

Niech więc dzisiaj te drobnostki
W deseń się ułożą jasny
Żebyś kroczył jak najprościej
Ku spełnieniu własnej baśni

Przed północą

Wiersz noworoczny napisany naprędce
Żeby zdążyć przed dwunastym kurantem zegara
Może to już ostatni i nie będzie ich więcej
Choćbyś mnie najbardziej namówić się starał

Pełen niewypowiedzianych życzeń bo czas goni
Przesycony tęsknotami i cichymi snami
Ulotny jak cień fantazji zaciśnięty w dłoni
Subtelny niczym wiew wiatru otulony mgłami

Ale serdeczny jak zwykle tak obyczaj każe
Niosący nadzieję na marzeń spełnienie
Pełen fajerwerków roziskrzonych jarzeń
Nieuchwytny jak maleńkie najskrytsze pragnienie...

WIELKANOC

Cud zmartwychwstania

Wielkanoc przyszła cicho w soczystej zieleni
Razem z wiosną, która tysiącem się barw mieni

A ja dzielę się dziś tym, co radość obudzi
Począwszy od uśmiechu napotkanych ludzi

Pieczenią, nowalijką, mazurkiem zdobionym
Pisanką kolorową, właśnie poświęconą

Trzepotem ptasich skrzydeł na bezchmurnym niebie
Z chrupiącą skórką, świeżo upieczonym chlebem

Szumem drzew, śpiewem ptaków, promieniami słońca
Przekornym mniemaniem, że mogę żyć bez końca

Zastanawiasz się pewnie, skąd ta nagła zmiana
Nie ma w tym nic dziwnego, to cud zmartwychwstania



Marek W. Judycki

Wielkanocne bajanie

Czy ktoś z was jeszcze o mnie pamięta
Bo się odzywam tylko od święta?

Czasami jakąś bajkę napiszę
Którą wieczorem do snu kołyszę

Przestałam mówić tylko o sobie
Co już zrobiłam i jeszcze zrobię

Nie składam rymów, choć to lubiłam
Czy tym na lepsze się odmieniłam?

Lecz teraz szybko przerywam ciszę
Bo co kalendarz mi szepcze, słyszę!

To już Wielkanoc na progu stoi
I każdy stoły w pisanki stroi

Z bajeczki taki wypływa morał
Że dziś życzenia złożyć mi pora

Z uśmiechem czynię to bardzo grzecznie
Oraz z daleka ściskam serdecznie!

Wielkanocne życzenia

Wielkanocne porządki dawno zakończone
Już mazurki pasztety mięsa upieczone

W słojach czekają pikle i z chrzanem buraczki
Na bajecznych pisankach przysiadły kurczaczki

Gałązkami bukszpanu stół przyozdobiony
Żonkile stroją z wdziękiem koszyczek święcony

Gwar ucichł świat zamarł w udręce czekania
Tradycyjnie już z wiosną na cud zmartwychwstania

Gdy się rankiem wypełni misterium odwieczne
Przekażmy sobie wszyscy życzenia serdeczne

Takie o których marzę dzisiaj najgoręcej:
Zdrowia zdrowia zdrowia i zdrowia jeszcze więcej!

Na czterdziestu męczenników

Dzisiaj, gdy nadeszło święto
Męczenników aż czterdziestu,
O mężczyznach mam pamiętać,
Co wciąż łakną miłych gestów?

Szybko składam więc życzenia,
Nim się ranek zdążył zbudzić,
Bo osłabną ze znużenia,
Albo zaczną się tym nudzić!

Dużo zdrowia i rozgłosu,
Pomyślności oraz krzepy,
Z działań pieniężnych kokosów,
Dobrze jest, niech będzie lepiej!

Miłości więcej nie trzeba,
Każdy facet sam się kocha,
Przyjaciół, gdy ich potrzeba,
Tak jak w strąku ziarenek grochu!

Sto lat także im zanucę,
W górę wzniosę kufel piwa,
Czym żadnego nie zasmucę,
Niech nam żyją! Wiwat! Wiwat!

OKAZJE ROZMAITE

Gałązka bzu

Spójrz, mam dla ciebie gałązkę bzu,
Wśród modrzewi rozkwitła nocą.
Późna, czerwcową, prosto ze snu,
Ucieszy i zmysły, i oczy.

Zerwałam ją o wschodzie słońca,
Dołączam do krótkiego wiersza,
Bo gratuluję ci gorąco,
Żałując, że nie jestem pierwsza.

Gwiazdka z nieba

Z wiedzą, że gwiazdy są mym przeznaczeniem,
Przecież ich nazwy bez trudu wymienię,
Znam dni zaćmienia, koniunkcje, rozbłyski,
Pewnie ci kiedyś mówiłam o wszystkim,

Nocą sierpniową wyruszę na łowy,
Nocnego nieba już plan mam gotowy
I ziszczę dzisiaj marzenia dziecięce,
Perseidy w sieci chwytając pajęcze.

Jedną z tych gwiazdek, pędzącą po niebie,
Pojmaną zręcznie, przeznaczam dla ciebie,
Błyszczący drobiazg prosto z Drogi Mlecznej,
Co spełni wszystkie życzenia serdeczne.

Imieninowa rymowanka

Adalku, Adalku, jakie dzisiaj święto?
Kto w Wigilię Gwiazdki o Tobie pamięta?

Na pewno Basieńka oraz Wasze dziatki,
Niosą Ci prezenty, kwiaty, czekoladki.

Zaś wierna psina, Nutka, popisując w głos,
Za chwilę Cię polize z wdziękiem prosto w nos!

I Halina z mężem, Lesiem profesorem,
Pierniki z pocztówką nadesłali w porę.

Wątroba z Gałuszką, przed południem dzisiaj,
Dadzą Ci wielkiego pluszowego misia.

Ja też od północy o Tobie myślałam,
Rymowankę wdzięczną szybko napisałam.

Poza tym Śląsk, Polska, no i cały świat,
Życzyć Ci dziś będą dwieście w szczęściu lat!

Imieniny Barbary

Kiedy grudzień się zaczyna
I przez cztery dni króluje
Imieniny ma dziewczyna
Z którą cały Śląsk świętuje

Orkiestry pod jej okienkiem
Wygrywają serenady
A młodzieńcy z wielkim wdziękiem
Słodkie śpiewają ballady

Bukiety wonnego kwiecia
Jakie tylko rodzi ziemia
Niosą seniorzy i dzieci
W ogród przedzimie chcąc zmieniać

Mąż Adalek już od rana
Jak w księdze czyta w jej twarzy
Spełnia to co ukochana
Zechce sobie dziś wymarzyć

Ja z szumem podlaskiej sosny
Urokliwe ślę uśmiechy
Pragnąc aby rymy proste
Sprawiły Basi uciechę!

Kwiat paproci

Na skraju polany wśród świerków srebrzystych
Nocą księżycową coś złościście błyszczą

Płatki postrzępione zmysłowo rozchyła
Mając gracji więcej z wazki niż z motyla

Zerka na świat dumnie zza dzikich nawłoci
To rozkwitł dla ciebie kwiat leśnej paproci

W wieczór sobótkowy skrzętnie go szukałam
Miłą niespodziankę bardzo zrobić chciałam

Nie udał się wtedy mój zamysł małej
Kwiat dopiero dzisiaj pokazał swe wdzięki

Lecz nie robię wcale zrozpaczonej miny
Bo rozkwitł dokładnie w twoje urodziny!

I gdy o północy świat w baśń się zamienia
Mogą ci się spełnić najskrytsze marzenia...

Lipkowa kołysanka

Zanim zaklęta polana dzisiaj zadrzemała
Przed snem jeszcze kołysankę słodko zaśpiewała

O chłodnym powiewie wiatru wieczorową porą
O poziomkach czerwienią wabiących z głębi boru

O szemraniu strumyka i świerszczy wdzięcznym graniu
I o bezustannym kciuków od jutra trzymaniu

Cały nasz światek zwierzęcy pazurki zaciska
Nawet puchacz prastary władca uroczyska

A że nie chcę być gorsza też do nich dołączyłam
I o tym co się dzieje wierszyk ci ułożyłam...

Na powitanie JE Księdza Biskupa

Na stulecie powstania Parafii w Paranie

Dziś dzień niezwykły w naszej Parafii,
Wszyscy w krąg mają radosne miny,
Fakt tak doniosły rzadko się trafia,
Przybył prześwietny Gość w odwiedziny!

Z dalekiej Polski tutaj pośpieszył,
Co jest kochaną, dawną Ojczyzną,
Serca spragnione ciepła ucieszył,
Dusze rozświetlił, każdy to przyzna!

Racz Ekscelencjo przyjąć to kwiecie,
Które ci niosą nasze dziewczęta,
To skromny symbol wdzięczności przecież,
Na wieki o tym będą pamiętać!

My, parafianie, tu zgromadzeni,
W modlitwie cichej będziem cię sławić,
Umiemy bowiem trud twój docenić,
Gdy szerzysz wiarę, by lud nasz zbawić!

Pieśń do Dobrego Jezusa

Na stulecie powstania Parafii w Paranie

Dobry Panie Jezu, Ty czuwasz nad nami,
Owieczkami swymi ze stanu Parana.
Do serca Twojego modłę się codziennie,
I miłość Twą czuję, wciąż wielką niezmiennie.

Każdego poranka, kiedy wstają zorze,
Wiem, że mi w prawości dzień przeżyć pomożesz,
A gdy przyjdzie wieczór, zanim się położę,
Wszystkie swoje myśli przed Twym sercem złożę.

Sto lat zaśpiewamy dziś naszej Parafii,
Każdego przyjmimy, jak tu do nas trafi,
Bo to dzięki Tobie, Dobry Panie Jezu,
Wiemy, że bliźniego zawsze kochać trzeba!

Październikowe urodziny

Październikowe urodziny w deszczu
Trzeba rozświecić słonecznym uśmiechem
Ozdobić je astrami, kwitnącymi jeszcze
Wnieść gwar tęczowy pod gościnną strzechę

Moc życzeń gorących wyszeptać na ucho
Dłoń krzepko uścisnąć i skraść pocałunek
Wiersz pełen wdzięku wpisać do sztambucha
Taki gest serdeczny drobny podarunek

Zanim to zrobię gdy dzień nowy wstanie
Śpiesząc o brzasku by wyprzedzić wszystkich
Spójrz jak dla ciebie zaczynają taniec
Na wiatr puszczone kolorowe listki...

Styczniowa rymowanka

Dziś są twoje imieniny,
A ja ciągle nie mam wiersza.
Zamiast pisać, stroję miny,
Choć minęła dawno pierwsza.

Chciałabym ci opowiedzieć,
O tym, czego życzę szczerze,
Wszak nad pustą kartką siedząc,
W powrót weny już nie wierzę.

Zamiast wiersza poważnego,
Przyjmij więc dziś rymowankę,
Śmieszna, lecz z serca czystego,
Oprawioną w kwietną ramkę.

Zanim też spojrzysz z grymasem
W gwiazdy na styczniowym niebie,
Wiedz, że poganiana czasem,
Rymuję tylko dla ciebie.

Tęczowy latawiec

Ten latawiec utkany z tęczy
Zawieszony w czasoprzestrzeni
Jest tylko twój sercem zaręczam
I to się nigdy już nie odmieni

Korzystaj z niego w każdej chwili
Na wodzie w słońcu czy na śniegu
Niech ci radośnie lot umiła
Z szarości wyrwie dnia pochmurnego

A gdzie życzenia zaraz zapytasz
Rzucając uśmiech przekorny nieco
Czego Ci życzę możesz wyczytać
Z tańca śnieżynek co z nieba lecą...

Urodzinowe muzykowanie

Kiedy muza kapryśna powróci z podróży
I skromniutko przysiądzie na polany skraju,
Ja ją zza drzew zawołam, echo to powtórzy,
Przecież tutaj sen z jawą ciągle się mieszają.

Może wtedy usłyszysz, jak w twe urodziny,
Strumyk szemrze cichutko radosną piosenkę,
Smaragdowym szelestem wtórują mu trzciny,
Ważki tony wzmocniają z chybotliwym wdziękiem.

Sosny, wiatrem muśnięte, w głos się rozszumiały,
Rozczulając obłoki na wysokim niebie,
I ptaki z głębi boru się rozszczebiały
A to wszystko, uwierzysz? Specjalnie dla ciebie!



Marek W. Judycki

Urodzinowo

Urodzinowym świtem, kiedy spać nie możesz,
Senne marzenia w mleczną odprawiwszy drogę,
Gwiazd pełną i tajemnic nieodkrytych jeszcze,
Słyszysz jak pieśń poranną nuci czasoprzestrzeń...

Ja ziewając rozkosznie, ułożyć się staram,
Z otchłani snu wyrwana kurantem zegara,
Niecodziennie życzenia, tak byś je pamiętał
Najdłużej ze składanych dziś, z okazji święta.

Ale chociaż mądrzejszy od wieczora rano,
Wymyślić nic nowego wciąż nie jestem w stanie
I wpatrzona w motyli pawiookich taniec,
Próżno szukam natchnienia na mojej polanie.

Gdyż dziś, nawet i ona, w baśniach rozkochana,
Po ściganiu Perseid do białego rana,
Zmęczona łowami, jeszcze słodko drzemie,
Kołysząc się w hamaku ze słońca promieni.

Tylko wiatr przypomina o upływie czasu,
Nie czyniąc więc bez sensu zbędnego hałasu,
Szybko wiersz ci wysyłam, utkany czarami,
Wierząc, że je odnajdziesz pomiędzy wersami...

Urodziny Nutki

Dwunastego listopada,
Jak mi pamięć w ucho gada,
Urodziny ma malutka,
Ruda, śmieszna suczka Nutka.

Chociaż latek ma niemało,
To, cokolwiek by się działo,
Kiedy ktoś skrzywdzony płacze,
Tuli doń się, jak szczeniaczek.

I choć z niej stateczna dama,
Kiedy wita swego Pana,
Skacze i piszczy radośnie ,
Aż z zachwytu serce rośnie!

Bardzo kocha swoją Panią,
Życie by oddała za nią,
A gdy obiad się gotuje.
Nutka wszystkiego pilnuje!

Dzisiaj więc, co oczywiste,
Podarki jej niosą wszyscy.
Ja też kość przygotowałam
I kurierem już wysłałam!

W imieninowy czas

Kalendarz stoicko dzień za dniem odmierza,
Kontrolować Aury wcale nie zamierza!
Ona zaś kapryśna, a może samotna,
Wciąż płacze i deszczem uderza po oknach..

Lecz w styczniu grymasić na chwilę przestała,
Chimery za morza z ptakami wywiała,
Posypała śniegiem, nieźle przymroziła,
Na twe imieniny Zimę zaprosiła.

Możesz, tak jak lubisz, na narty wyruszyć,
Lub pognać z kuligiem w środku leśnej głuszy,
Spełnić toast trunkiem przyjemnie schłodzonym
I wysłuchać życzeń w czasie nieskończonym.

Ja zaś ci wysyłam w nieustannym biegu,
Różę, co pod oknem znalazłam na śniegu,
Zerwałam ją szybko, żeby nie zmarniała
I by swoim wdziękiem serce radowała!

PRZEKOMARZANKI

„Przekomarzanki”, to dialog poetycki, zainicjowany wierszem „Bugenwilla”, pomiędzy Jolantą Marią Dzienis (JMD), autorką utworu i Wojciechem Więckowskim (WW), poetą podlaskim.

Bugenwilla (JMD)

Amarantem mój balkon z wiosną się rumieni
Tak listki pnącza w słońcu jaskrawo się mienia
Przez dzień cały marzę o wytchnienia chwili
Gdy zatracę się w wonnej magii bugenwilli

Drobniutkie kwiatki, śnieżną rozsypane chmurą,
Chłonąc dotyk promieni upalną godziną
Na batyście zielni wypukłą gipiurą
Błyskają jak perełki z lampy Aladyna

Wśród soczystych podsadek, wabiących kolorem,
Motyle baraszkują w tanecznym natchnieniu
Cynobrem rozświetlają przedwieczorną porę
Beztrosko przysiadając na nagim ramieniu

Słodycz kosmatych łapek, skrzydeł atłasowych
Gorzkawy zapach słońca, nawet o północy,
Kusi, by z rozkosznymi zawrotami głowy
Wrócić do świata baśni z tysiąca jednej nocy



WW

Jolanto najmilejsza, tylko nie bij, proszę,
że się pośród Twych wersów wymądrzam po trosze
i równiutko, pod sznurek ułożone zdania
do ewentualnego ślę wykorzystania.
Lecz kiedy pod swe gusta frazę wyrównałem
do „Bugenwilli” respons taki napisałem:

Cynobrowym motylem na nagim ramieniu
przysiadłem w bugenwilli wonnym upojeniu
i wiedziony powabem, co słodko przenika
poprzez muślinową materię stanika
zwidziłem jeden z drugim pagórek malutki
kosmatymi łapkami łechcąc czule sutki.
A gdy je coraz bardziej namiętnie pieściłem...
mucha siadła na nosie i się obudziłem.

JMD

Gdy pierwsze cztery wersy listu przeczytałam
Zazgrzytawszy zębami, tak sobie myślałam:
Zamiast w czarze zatonać słodkiej bugenwilli
Płochym czuć się motylem choć w ułamku chwili
Ty mail mi szybki z garścią sugestii wysłałeś
Którymi bez pardonu zmiany wprowadzałeś
Do mojego wiersza. Widząc to oniemiałam,
Czyżbyś wiedział najlepiej, co powiedzieć chciałam?
Nie przyjmę twych pomysłów, nawet pod naciskiem
Lekceważąc poprawek podpowiedzi wszystkie
A ty, żeby nie zostać drętwym pragmatykiem
Bądź jeśli nie motylem, to chociaż Świerszczykiem.

Zaraz potem następne linijki ujrzałam
I do maila te słowa szybko dopisałam:
Gdyś Ty śnił, zatopiony w bugenwilli czarze
Zachwycony bezwstydem kraju sennych marzeń
Ja śpiąc, niczym królewna, na ziarenku grochu
Wystawiona na śmiechy dworskiego motłochu
Liczyłam bezustannie te zgłoski wstydlive
Któreś wskazał wieczorem jako ciut wadliwe
Próżną będąc i nie chcąc korzystać z pomocy
Na nic zmitrężyłam pół swej cennej nocy
A gdy wreszcie z radością koncept uchwyciłam
Skowronek zaświergolił i.. się obudziłam...

WW

A kiedy się budziłaś przy śpiewie skowronka
w pozłocistych promieniach wiosennego słońka
koncept, który umykał i już był w pół drogi
ku zniknięciu, chwyciłaś jak byka za rogi
i wzięwszy go na powróż talentu swojego
przyłożyłaś Wojtkowi klapsa przykładnego
by swego nosa nie pchał w nieswoje wersety.
Lecz to go nie zraziło – stety czy niestety
i nieraz mu się zdarza w sennym ukojeniu
motylem cynobrowym być na Twym... ramieniu.

JMD

Kiedy na mym ramieniu przysiadasz motylem
W biegu lekkim przez życie zatrzymam się chwilę
By podziwiać cynober skrzydełek przejrzystych
Zgłębiając zamierzenia twych intencji czystych
Bo innych pod uwagę nawet wziąć nie zechcę
Gdy muśnięciami łapek skórę moją łechcesz

Możesz też nos swój wtykać czasem w me wersety
Szukając w nich powodów do zmysłów podniety
Które to bodźce sprawia, co nie będzie grzechem
Że wiersz ku mnie pisany przeczytam z uśmiechem

WW

Po zadumie nad wersów Twych ostatnich treścią
sterana główka moja musiała odpocząć;
teraz kontynuację dialogu z niewieścią
płcią, spostrzeżeniem barda chcę rozpocząć:
że gdy się wypowiada płeć tak zwana słaba,
to jest to tylko zwykłe babskie szaba-daba.
Zatem w naszych relacjach z poetką poety
chcę wykorzystać Twojej próżności zalety:
Chcę napelnić Cię swoim oddechem
by Twe oczy rozświecić uśmiechem.
Chcę napelnić Cię swoją miłością
byś po świecie biegała z radością.

Wiem, że dla chłopców Eros w kierunku zabawy
bieży, zaś dla dziewczyn są to ważne sprawy,
więc pośród frywolnego z panną rozbawienia
oczekuję na jasny sygnał przyzwolenia.
Bo chociaż kosmatymi myśli i łapkami .
Cię głaszczę, co nie wszystkim wyda się czystością,
to jedynie stosunki takie między nami
dopuszczam, które przyjmiesz i oddasz z radością.

Można jeszcze napomknąć, bez zbytnich roztkliwiań,
iż niedalekim koniec moich poszukiwań.
Więc jeżeli – choć jesteś dziewczyną wciąż młodą -
relacje nasze skroisz purytańską modą,
to mimo że w tych sprawach jeszcze nie jest nędzarz
będzie ze mnie już tylko don Juan – gawędziarz.

JMD

No i popatrz, do czego prowadzą wersety,
Z rozbłysku myśli wzięte, nie z ksiąg, czy gazety
Składane z rozbawieniem, w radosnym zapale
Budzić pragnień spełnienia nie łaknące wcale
Zapisane naprędce z figlarnym uśmiechem
Wracają teraz do mnie podwojonym echem
Które we mgle odbite na granicy cienia
Mówi, jak kąt padania dziwacznie się zmienia
Gdy trafia na dwa różne ośrodki doznania
Dające szansę tylko na krótkie spotkania
Szybką wymianę myśli, ale na nic więcej

No, może też czasami na figle dziewczęce
Bo mówiąc w tajemnicy, tylko między nami
Podskoczysz gdy usłyszysz hałas za plecami!
Kim będę więc dla ciebie, spytasz urażony...
Na pewno nie zastąpię kochanki, czy żony
To nie są role dla mnie, musisz mnie posłuchać
Znajomą pozostanę niezwyklego ducha
Taką wiecznie obłoczną, wietrzną przyjaciółką
Bujająca w przestworzach motylem, nie pszczołką
Z konikiem polnym więcej mającą wspólnego
Niż z mrówką, o czym musisz pamiętać koleg!

WW

Niechajże wiersza tego początkowe zdania
będą podziękowaniem za dar zakochania.
Który to stan nieporównywalny z niczem
jest najcudowniejszym na świecie przeżyciem.

Wciąż wspominam rozmowę z Tobą, trudną, którą
znajduję w swoim życiu istotną cezurą:
Zapewne w jakimś związku z mą przeszłością chwacką
wyznaczyłaś mi ważną funkcję literacką;
dotąd byłem chłopięciem płochym, bo dość ślicznym,
odtąd będę poważnym podmiotem lirycznym,
co już pieścić Cię będzie tylko w wyobraźni,
w realu pielęgnując dar Twojej przyjaźni.

JMD

Nikt nie może mieć wstępu do Twojej wyobraźni
Ale wierzę głęboko w szczerą dar przyjaźni
Przyjmuję go dziś przeto z uśmiechem swawolnym
Wiedząc, że cenisz sobie szczęście bycia wolnym
Maryli z Wereszczaków zaś we mnie szukałeś
Odrzucenia, jak Adam podświadomie chciałeś
Możesz więc siać pod gruszą i mieć swą uciechę,
Że strofy Twoje trafią pod niejedną strzechę.

WW

Powinienem dorzucić jeszcze to i owo,
lecz dziewczyny kochają mieć ostatnie słowo.

JMD

Ostatnie słowo w sporze to poważna sprawa.
Przekomarzanek koniec. Czas na gromkie brawa!

Spis wierszy

Poprzez Krainę Słów	5
Wspomnienie o Adamie Podgórskim	7
Expose	9
W ZAKŁĘTYM KREGU CODZIENNOŚCI	10
A ta moja ziemia	10
Babcia.....	11
Czerwcową piosenką.....	13
Deszczową nocą.....	14
Do widzenia	15
Dzień po zaćmieniu	16
Forsycja.....	17
Gołębie	18
Grudniowe obiecanki	19
Jesień w parku pałacowym	20
Jesienne motyle.....	21
Kiełbik.....	22
Kim jestem	23
Koliber	24
Listopadowe latarenki....	25
Lutowa piosenka	27
Lutowa wędrówka.....	28
Majowe Filippi	29
Maki Filippi.....	30
Marcowe niebo.....	31
Mars w zalotach	32
Marzenie o śniegu	33
Mirabelki	34
Na pocałunki... ..	35
Napisz wiersz	36

Nie piszę już wierszy	37
Nieznane	38
Obiecany wiersz	39
Odrobiny słońca.....	40
Okruch tęczy.....	41
Piwonie	43
Pociąg do Hogwartu	44
Prawda... ..	45
Przegrałam	46
Przygoda z Poetą.....	47
Ptakiem być	48
Rumianki.....	49
Sen o deszczu.....	50
Sierpniowym wieczorem	51
Spotkanie po latach.....	53
Śnieg kwietniowy	54
Śnieżynka grudniowa.....	55
Targ w Tykocinie.....	56
Tęsknota za latem	57
Ulotna pieśń o deszczu	58
W wannie	59
Wieczorne rymowanie	60
Wieczorny głód.....	61
Wiosenne motyle... ..	62
Wiosenne pogwarki	63
Wspomnienia	64
Wspomnienia przed dniem	65
Zakazany spacer.....	66
Zimowa tęcza.....	67
Z podmuchem wiosny.....	69
Zamiast walczyka	70
Zapisane w gwiazdach.....	71

Zwierciadło	72
W BIAŁEJ KRAINIE SŁÓW	73
Babciny kubek.....	73
Barwy czasu	74
Nad Czarną Hańczą (I) – jesienne kwiaty.....	75
Nad Czarną Hańczą (II) –w sadzie	76
Nad Czarną Hańczą (III) – za chruścianym płótem	77
Okno.....	78
Pierwszy śnieg.....	79
Pieśni mojej łąki.....	80
Poranek wczesnej jesieni	81
Przed świtem	83
Rekonwalescencja.....	84
Sąsiedzi	85
Senne miniatury	86
Wiersz dla Jakuba	87
Złotousty Guru	88
Znaczenie słów.....	89
AKROSTYCHY	90
Egejski wiatr	90
Jesienne dumanie	91
Jesiennie	92
Konwalia	93
Na nocnym niebie	94
Wielkanocna palma.....	95
Wśród drzew	97
KARTKI Z KALENDARZA	98
BOŻE NARODZENIE	98
Cicha zaduma.....	98
Pogoń za gwiazdą.....	99
Przy świątecznych stołach	100
W Wigilię.....	101

Wigilijne rozważania	102
NOWY ROK	103
Odrobinę po północy	103
Na Nowy Rok	104
Noworoczne drobiazgi.....	105
Przed północą.....	106
WIELKANOC	107
Cud zmartwychwstania.....	107
Wielkanocne bajanie	109
Wielkanocne życzenia... ..	110
Na czterdziestu męczenników	111
OKAZJE ROZMAITE.....	112
Gałązka bzu	112
Gwiazdka z nieba.....	113
Imieninowa rymowanka	114
Imieniny Barbary	115
Kwiat paproci.....	116
Lipcowa kołysanka	117
Na powitanie JE Księdza Biskupa.....	118
Na 100-lecie Parafii – Pieśń do Dobrego Jezusa	119
Październikowe urodziny.....	120
Styczniowa rymowanka.....	121
Tęczowy latawiec	122
Urodzinowe muzykowanie	123
Urodzinowo	125
Urodziny Nutki	126
W imieninowy czas.....	127
Przekomarzanki	128